Opłata pocztowa uiszczona gotówką. Wydanie A

Rok V. Czerwiec 1938 Nr. 11—12.

POLAK GREKO-KATOLIK

Czasopismo miesięczne dla greko-katolików polskiej narodowości

(„RELIGIONE RUTHENUS — NATIONE POLONUS“)

Przedpłata roczna . . . zł 1·20
„ półroczna . . . „ 0·60
„ kwartalna . . . „ 0·30
Cena pojed. egz. 25 gr.

Założyciel: Prof. Teofil Stupnicki.

Redakcja i admin. Lwów, Plac Bernardyński 17.
Redakcja przyjmuje: środy od 16—17.
Konto P. K. O. Nr 510.130.

Społem ku szczęśliwej przyszłości.

W niedzielę 12 czerwca obchodziły polskie organizacje spółdzielcze swoje doroczne święto „Dzień Spółdzielczości“.

Goręcej zabiły serca tych, co w codziennym trudzie ciężko walczą o swą dolę. Podświadomie czują oni, że to święto jest im bliskie, chociaż często nie rozumieją istoty spółdzielczości i jej znaczenia dla poprawy ich losu. Czymże więc jest spółdzielczość i jakie są jej cele? Oto pytanie, jakie powinniśmy sobie zadać w tym dniu świątecznym, by nie zbaczać z drogi, jaką nas wiedzie tęczowy sztandar spółdzielczości. — Żyjemy w ustroju, w którym ludzie pracują przede wszystkim dla zysku bez względu na to, jaką drogą da się on osiągnąć. I to jest powodem wyzysku szerokich warstw społeczeństwa przez nieliczne jednostki, a przede wszystkim przez obcy kapitał, który tak olbrzymie dochody czerpie z naszego kraju. — W obronie społeczeństwa staje spółdzielczość organizując produkcję i handel na nowych zasadach. Nie zysk, lecz jak najlepsze zaspokajanie potrzeb ludzi, ich dobro, podnoszenie dobrobytu ogółu wspólnym wysiłkiem jest jej celem. Siłą jej dobrowolna współpraca, solidarność i wzajemna pomoc. Naczelnymi przykazaniami w tej pracy są: uczciwość, sprawiedliwość i równe prawa, ale i równe obowiązki wszystkich.

Pięknie powiedział jeden z pionierów spółdzielczości, Edward Milewski, że „spółdzielczość to zrzeszenie ludzi słabych celem wspólnego stwarzania potęgi“. Wyniki pracy spółdzielczej na całym świecie, a także i w Polsce, są dowodem słuszności tego powiedzenia. Tak, wspólną, zgodną i wytrwałą pracą można dokonać rzeczy wielkich. A do takiej pracy wzywa nas spółdzielczość. Motorem jej jest prawdziwie chrześcijańska, czynna miłość bliźniego i chęć dźwignięcia społeczeństwa na wyższy poziom kulturalny, moralny i materialny. W swoim działaniu stara się spółdzielczość przede wszystkim o to, by zbliżyć spożywcę do wytwórcy, a czyni to przez usuwanie szkodliwego pośrednictwa. Wiemy wszyscy dobrze, jaką zmorą naszego życia gospodarczego jest pośrednik i w jakim stopniu wyzyskuje on tak producenta, jak i konsumenta. Osiągane w swej pracy nadwyżki zwracają spółdzielnie swoim członkom przetwarzając w ten sposób zysk na ich oszczędności. Prowadząc należycie swą pracę gospodarczą są zarazem spółdzielnie wielką szkołą społeczną, wyrabiając u swych członków samodzielność, umiejętność organizowania się, poczucie prawa i odpowiedzialności. Przede wszystkim zaś rozbudza spółdzielczość w szerokim kręgu swej działalności zainteresowania sprawami gospodarczymi i uczy racjonalnej gospodarki, opierającej się na współpracy i samopomocy. Tą drogą tworzy spółdzielczość zręby nowego, lepszego i sprawiedliwszego ustroju społecznego. Mobilizując zaś siły duchowe i materialne licznych rzesz społeczeństwa do pracy gospodarczej przyczynia się w dużej mierze do rozbudowy gospodarstwa narodowego. Słusznym więc jest hasło tegorocznego Dnia Spółdzielczości: „Przez spółdzielczość do potęgi Polski zgodnie z interesem najszerszych warstw Narodu“. — Musimy jednak pamiętać o tym, że praca spółdzielcza wymaga poświęcenia i wytrwałości, oświaty i uczciwości, wiedzy fachowej i stałej kontroli społecznej. Chcąc więc zorganizować placówkę spółdzielczą trzeba się należycie do tego przygotować. Należy zwrócić się o radę i pomoc fachową do spółdzielczych związków rewizyjnych. Pamiętajcie przy tym, że najprostszą formę posiadają spółdzielnie spożywców. Nie wymagają one wielkiego kapitału, nie stwarzają wielkich trudności w prowadzeniu i nie są połączone z dużym ryzykiem. Są zaś doskonałą szkołą, w której można się najłatwiej nauczyć elementów gospodarki handlowej i pracy społecznej. — Udziela w tym doskonałej pomocy, a zarazem dostarcza towarów własnej produkcji najpotężniejsza organizacja spółdzielcza w Polsce, Związek Spółdzielni Spożywców „Społem“, posiadający w większych miastach swoje oddziały. Dopiero po przeszkoleniu w spółdzielni spożywców można organizować inne, trudniejsze typy spółdzielni.

Unikajcie bezwzględnie roboty nieprzemyślanej i tandetnej, gdyż zemści się to na was samych. — Ale nie wolno wam też czekać, by ktoś inny robił za was to, co jest waszym obowiązkiem, gdyż chodzi tu o Wasze dobro. — Nikt was w tej pracy nie może wyręczyć. — Tylko wspólnym wysiłkiem i to waszym wysiłkiem, waszą pracą możecie polepszyć swoją dolę. Nie w pojedynkę, ale razem, nie wśród kłótni i zawiści, ale w zgodzie, wytrwale, z uporem musicie walczyć o swój dobrobyt tworząc spółdzielczość. A praca ta nie tylko wam samym korzyść przyniesie, nie tylko podniesie was na duchu i wyrobi u was poczucie siły, ale będzie zarazem budowaniem fundamentów polskiego gospodarstwa narodowego. — Zapamiętajcie też sobie dobrze słowa teoretyka spółdzielczości Edwarda Abramowskiego, który powiedział, że jeżeli dla innych narodów jest spółdzielczość siłą dalszego rozwoju społecznego w kierunku sprawiedliwości, to dla nas, Polaków, jest jeszcze czymś więcej, bo jest także siłą obrony narodowej, siłą mogącą nas ustrzec przed zagładą i zniszczeniem. — Chwyćcie się więc mocno twardymi, nawykłymi do pracy dłońmi i wspólnie stańcie do walki w szeregach spółdzielczych o lepsze jutro własnych rodzin, naszego Narodu i Państwa! Do czynu!

Zwracajcie się do naszego Pisma a służyć Wam będziemy radą i pomocą.

Odtwarzamy historię naszego ruchu.

W poprzednim numerze naszego Pisma otworzyliśmy rubrykę: „Odtwarzamy historię naszego ruchu“. Obecnie rozpoczynamy w tym dziale druk szeregu artykułów na temat historii Kościoła greckokatolickiego w Polsce. Drukując nadesłane nam artykuły bez żadnych zmian, zastrzegamy sobie zabranie głosu w tej sprawie po zakończeniu rozpoczętej poniżej serii artykułów.

Kościół greckokatolicki w Polsce.

I.

Państwo Polskie stanęło z chwilą odzyskania Niepodległości wobec konieczności rozwiązania całego szeregu zagadnień, mających zasadnicze znaczenie dla przyszłego jego rozwoju. Wśród nich kwestia narodowościowa, a w szczególności zagadnienie narodowościowe z ziem wschodnich zajmuje niewątpliwie jedno z pierwszych miejsc. Każdy, powierzchownie choćby obeznany z naszą przeszłością i naszą obecną sytuacją geopolityczną, musi przyznać, że od sposobu rozwiązania tego problemu zależą w pewnej mierze losy Rzeczypospolitej. Toteż zagadnienie narodowościowe na Kresach, jako stale aktualne, wywołuje gorące polemiki prasowe i stanowi temat całego szeregu publikacji, mniej lub więcej wyczerpujących, które naświetlają ten problem z rozmaitych punktów widzenia.

Charakterystycznym jest jednak, że zarówno w dyskusjach jak i w publikacjach, a także w pracach mających charakter naukowy, jedna strona tego zagadnienia traktowana jest zwykle bardzo powierzchownie, a często zupełnie przemilczana. Mam na myśli kwestię wyznaniową, która na ziemiach kresowych Rzeczypospolitej jest związaną jak najściślej z zagadnieniem narodowościowym.

Nie jest możliwym dokładne poznanie tego zagadnienia, jego przeszłości, wpływu na nasze dzieje a tym mniej wykreślenie przyszłych kierunków jego rozwoju, bez należytego zrozumienia roli, jaką pierwiastek wyznaniowy odegrał w kształtowaniu się stosunków pomiędzy Narodem Polskim a społeczeństwami zamieszkującymi tę część Europy.

Poznanie dziejów Kościoła katolickiego, dziejów Unii i prawosławia, jest koniecznym dla zrozumienia skomplikowanego mechanizmu zagadnień narodowościowych a tym bardziej dla świadomego kierowania nimi zgodnie z interesami państwa. Przykładowo mówiąc, jest rzeczą skazaną z góry na niepowodzenie konstruowanie programu rozwiązania zagadnienia rusko-ukraińskiego w Małopolsce Wschodniej bez poznania roli, jaką odegrała Cerkiew greckokatolicka w rozwoju ukraińskiego separatyzmu i bez zrozumienia znaczenia, jakie ona dziś w nim posiada.

Badając teraźniejszość powinniśmy czerpać z doświadczeń przeszłości, a za przestrogę mieć niezwykle szkodliwe skutki tego niedoceniania znaczenia sprawy wyznaniowej, które niegdyś znajdowały nawet wyraz w nieuzasadnionych próbach interwencji czynników obcych.

Od przyłączenia Rusi Czerwonej po raz ostatni w średniowieczu w r. 1340, a następnie unii polsko-litewskiej w r. 1380, Polska przestała być państwem wyznaniowo jednolitym. Chrześcijaństwo przyszło do nas z Rzymu, a krzewili je kapłani przybywający z Zachodu, Ruś natomiast czerpała naukę Chrystusa z Bizancjum w obrządku wschodnim, a od momentu ostatecznego rozdziału obu Kościołów stała się prowincją Kościoła schizmatyckiego, czyli prawosławnego.

Stwierdzić należy, że Rzeczpospolita Polska nie stosowała jakiegokolwiek ucisku czy ograniczeń w stosunku do swych obywateli wyznania prawosławnego, traktując ich zupełnie na równi z katolikami i dopuszczając do piastowania najwyższych urzędów państwowych. Z dużą tolerancją odnosił się też do nich i Kościół katolicki nie zaprzestając jednak podejmowania przy każdej nadarzającej się sposobności wysiłków, mających na celu pojednanie religijne Wschodu z Zachodem. Próby te jednak kończyły się przeważnie niepowodzeniem jak np. unia florencka w wieku XV.

Dopiero wieku XVI stworzył atmosferę bardziej podatną do tego rodzaju akcji, której terenem musiała być Rzeczpospolita jako kraj zetknięcia się obu wyznań. Tu właśnie zwycięski Kościół katolicki po przezwyciężeniu reformacji, czerpiąc nowy zapas energii z reform trydenckich, był specjalnie predystynowany do podjęcia ofensywy i przeprowadzenia dzieła zjednoczenia.

Plany unii, wychodzące z Rzymu, a popierane gorąco przez jezuitów i całe polskie duchowieństwo, spotykały się początkowo z dużą rezerwą ze strony polskich czynników rządzących. Batory i Zamojski słusznie obawiali się, że unia nie przynosząc zbyt wiele korzyści Kościołowi, wywoła tylko poważny ferment i tarcia na tle wyznaniowym i w konsekwencji wpłynie bardzo niekorzystnie na spoistość państwa.

Sytuacja zmieniła się zasadniczo, gdy na tronie zasiadł Zygmunt III, gorliwy katolik, silnie ulegający wpływom jezuitów. Z tą chwilą przychylne ustosunkowanie się Państwa do unii było zapewnione.

Akcję, prowadzoną w tym kierunku znacznie ułatwiały spory, jakie zaistniały w tym czasie wśród episkopatu prawosławnego w Polsce oraz między nim a patriarchą Carogrodzkim.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Mgr Jarosław Demiańczuk

Nie chcemy tolerować cerkiewnych skandali.

Data 5 czerwca 1938 r. może być zapisana w historii naszej Cerkwi gr. kat. w dziale kart najsmutniejszych. Wszystko na razie wygląda tak, że w tym dniu otoczenie ks. Metropolity Szeptyckiego po raz drugi wprowadziło go w błąd narażając go na towarzystwo dlań nieodpowiednie.

Po raz pierwszy ks. metr. Szeptycki został skompromitowany kilka lat temu, gdy we Lwowie przyjmował defiladę młodzieży przy boku Dmytra Lewickiego, który zasłynął skandalem zabawy w towarzystwie wesołych dam. O tym to p. Lewickim wspomina w swych pamiętnikach ukraiński działacz z Kijowa podnosząc, że majątki wywiezione przez Dmytra Lewickiego z Kijowa oblicza się wartością jego licznych i wielkich kamienic we Lwowie.

W dniu 5 czerwca 1938 r. ks. metr. Szeptycki wyróżnił dra Kościa Lewickiego. Kilkanaście dni temu staroruska prasa zarzuciła drowi Kościowi Lewickiemu, że:

1) przywłaszczył cudzą pracę, którą publikował pod swoim nazwiskiem jako swoją,

2) że w wojennych latach w austriackich sądach piętnował swych rodaków, nie wyznających się w prawie chłopów ze staroruskiej partii, jako szpiegów. Jak „wiarygodne" były te zeznania, dowodzi tego uwolnienie podsądnych przez austriacki sąd z zarzutów szpiegostwa.

W historii Kościoła katolickiego nie znamy wypadku, by któryś z dostojników Kościoła dopuszczał kogoś do swego towarzystwa przed oczyszczeniem się z zarzutów.

Otoczenie starego ks. metr. Szeptyckiego nie rozumie konieczności dopuszczania do towarzystwa Dostojnika Cerkwi gr. kat. osób tylko nieskompromitowanych.

Co więcej, po raz drugi młodzieży gr. kat. miałoby się nakazać naśladować i pójść za przykładem osób nie oczyszczających się z zarzutów i to tak poważnych, jakie publicznie w druku zostały sformułowane pod adresem Dmytra i dra Kościa Lewickich.

W kraju wśród wiernych gr. kat. szerzy się komunizm. Teren wiernych gr. kat. zdobywają sekty i cerkiew prawosławna. Szerzą się kradzieże po wsiach. Raz po raz dowiadujemy się o defraudacjach w spółdzielniach. Widoczny jest upadek moralności.

Po śmierci Eug. Konowalca odezwało się sumienie całego społeczeństwa ukraińskiego. Wszyscy Ukraińcy zajrzeli w głąb sumienia ukraińskiego „bohatera", który po raz drugi w życiu zaczął paktować z bolszewikami. Zamordowany został w momencie i w związku z odbieraniem moskiewskiego grosza, wypłaconego mu przez największych katów i tępicieli własnego narodu. Jakież to ciemne siły musiały nim kierować, kiedy on, Ukrainiec, od śmiertelnego wroga Ukrainy, od Rosji brał pieniądze. Każdy Ukrainiec z własnym sumieniem narodowym musiał stoczyć walkę i w tej rozterce zrozumiał, że z jego ruchem jest źle.

Jest tak źle, iż ks. metr. Szeptycki zawstydził się nazwy Ukrainy i w swym pasterskim liście unika nazwy Ukrainy i używa słów: „rocznicy chrztu naszych przodków".

Z kraju dochodzą wieści jak najgorsze. Nawet demagogiczne uchwały UNDO nie zrobiły wrażenia. Ukraiński teren nie ufa lwowskiemu „prowidowi". Urabia się opinia o zdradzie. Nawet „Diło" przyznaje się do obcych agentur rozsadzających całe obozy ukraińskie.

Już nie po wsiach, ale w samym Lwowie ukraińskich dziennikarzy biją całe watahy młodych Ukraińców, uzbrojonych w żelazne łomy, pałki i noże.

W dniu święta Zmartwychwstania Chrystusa Pana na dziedzińcu św. Jura — jak opisuje cerkiewny pisarz Nazaruk — lwowskie paniusie Ukrainki chciały bić ukraińskich studentów i ukraińską młodzież rzemieślniczą.

Ostatnimi słowy wymyśla cerkiewny pisarz w cerkiewnej prasie biskupowi gr. kat., który intonuje pieśń o „Ukrainie" a nie o „Rusi-Ukrainie".

Wielka jest zaiste nasza wiara katolicka, kiedy tyle młodzieży w takich warunkach zjawiło się w dniu 5 czerwca 1938 na lwowskim boisku dla oddania hołdu ks. metr. Szeptyckiemu. Chciano wyrazić radość z okazji jego wyzdrowienia. Młodzi garnęli się do niego, katolickiego Metropolity, wierząc, że wypowie słowa katolickiej otuchy, tak koniecznej w naszych czasach rozprzężenia.

Któż przybył na to boisko? Ludzie ciężkiej pracy zawodowej. Ubrali się odświętnie. Zademonstrowali swym wyglądem, że we Lwowie dobrze się im powodzi. Zarobionych pieniędzy nie trwonią na pijatykę i zabawy, gdyż żyć chcą w myśl nakazów naszej św. wiary katolickiej. Żyją po Bożemu i chcieli oddać hołd Pasterzowi Chrystusa.

Tym wiernym zepsuto święto i pogodny nastrój ludzi religijnych. Wskazano im na tego, który z zarzutów się nie oczyścił.

Zarzuty zaciążyły na Kościu Lewickim tak ciężkie, że one z miejsca winny być odparte.

Widocznie są one nie do odparcia, kiedy otoczenie ks. metr. Szeptyckiego musiało użyć osoby Dostojnika Cerkwi do zatuszowania prawdy zbyt, zdaje się, niewygodnej dla ukraińskiego „prowidu" we Lwowie.

Przyznajemy szczerze, że nasze alarmy podnosimy w tym celu, by zmusić dra Kościa Lewickiego

Spółdzielczość to zrzeszenie ludzi słabych celem wspólnego stwarzania potęgi.

Edward Milewski

do zaskarżenia autorów ciężkich zarzutów wysuniętych przeciw niemu w prasie staroruskiej. Niech co rychlej się usprawiedliwia. Prawda musi być wyjaśniona.

Przywłaszczyciel cudzej pracy i oskarżyciel swoich rodaków, i to chłopów nie orientujących się w austriackim prawie wojennym, nie może afiszować się w towarzystwie wysokiego Dostojnika naszej Cerkwi.

W interesie naszej Cerkwi katolickiej oczekujemy dowodów niewinności. Pragniemy, by dzień 5 czerwca 1938 r. nie był dniem haniebnie zapisanym w historii naszej Cerkwi.

Prostować należy co rychlej, gdyż ks. metr. Szeptycki nie byłby chyba swą osobą osłaniał tak winnego.

Z dalszymi uwagami zaczekamy do czasu otrzymania urzędowych wyjaśnień Kurii metropolitalnej. Brak odpowiedzi do najbliższego numeru zmusi nas do podniesienia alarmu na całą Polskę i cały świat katolicki.

Katolicką jest nasza Cerkiew i katolickie zwyczaje muszą w niej panować. W tej walce o Prawdę poprze nasz cały ogół wiernych gr. kat.

W walce z komunizmem, z bezbożnictwem, z upadkiem moralności i w kampanii o pełne zwycięstwo świętej naszej Prawdy katolickiej nie uznajemy różnic politycznych i separatystycznych. Jesteśmy katolikami i odważnie po katolicku walczymy o Prawdę.

Byliśmy rozbici, dlatego przegraliśmy kampanię przeciw celibatowi. Dlatego żeśmy byli rozbici, zabrano nam świętą nazwę naszej Cerkwi, którą nazwano teraz słowiańską.

Nauczeni doświadczeniem tej nowej walki nie przegramy, gdyż będziemy iść razem. Razem walczymy o dusze wiernych gr. kat. z tymi wszystkimi, co mając masło na głowie pchają się na pierwsze miejsca.

Zgodnie z tymi założeniami wzywamy wszystkich gr. katolików do domagania się o pociągnięcie do odpowiedzialności wszystkich tych, co doprowadzili do lwowskiego skandalu w dniu 5. VI. 1938 r.

W jedności wiernych gr. kat. siła. Jest w nas siła i ta siła musi zwyciężyć, gdyż my Polacy gr. kat. dłużej nie pozwolimy tolerować cerkiewnych skandali.

Niestrudzenie walczyć będziemy o nasze następujące hasła:

nie chcemy celibatu,

zwalczamy pobieranie małżeńskich kaucyj od kleryków,

domagamy się zniesienia obrządku słowiańskiego,

pilnie przestrzegać będziemy Chrystusowych pozdrowień,

autorytetu duchownych naszej Cerkwi nie wolno bezkarnie pomniejszać. —

Łączymy się wszyscy gr. kat. w walce o zastosowanie naszego życia codziennego do nakazów moralności katolickiej.

Patriarcha prawosławny oddał hołd Budowniczemu Państwa Polskiego.

W dniu 20 maja Lwów gościł w swych murach premiera Rumunii, patriarchę Mirona Christea (czyt. Kristia). Z tej okazji lwowski dworzec główny był bogato przybrany zielenią oraz flagami o barwach polskich i rumuńskich.

Nie wystawiono tym razem kompanii honorowej, ponieważ J. E. Patriarcha przybył do Polski nie w charakterze politycznym, lecz jako głowa kościoła prawosławnego w Rumunii, gdyż składał rewizytę polskiemu metropolicie Dionizemu. Równie



Patriarcha i premier Rumunii u pana Prezydenta R. P.

serdecznie, jak polski ks. metropolita Dionizy podczas swego pobytu w Rumunii — witany i przyjmowany był J. E. patriarcha Miron w całej Polsce.

We Lwowie patriarchę witali na dworcu Wojewoda Lwowski Biłyk, gen. Langner, starosta grodzki Porembalski, prezes Dębicki, prokurator Chirowski i wielu innych przedstawicieli władz i społeczeństwa. Byli obecni wszyscy członkowie rumuńskiej placówki konsularnej we Lwowie z konsulem generalnym p. Popescu, wicekonsulem Saakiem i charge d'affaire Dimitrescu.

Osobną grupę stanowiło duchowieństwo prawosławne. Na czele stał ks. arcybiskup wołyński Aleksy (Gromadzki). Miejscowe duchowieństwo reprezentowali liczni księża prawosławni z dziekanem prawosławnym ks. Siemaszką i proboszczem ks. Bojeczką.

O godz. 12·22 zajechał na dworzec pociąg, wiozący Patriarchę. W chwili ukazania się jego na stopniach wagonu, chór cerkwi prawosławnej odśpiewał patriarszą pieśń powitalną „Ton despotin". Następnie trzykrotnie odśpiewany został po polsku hymn wielkanocny „Chrystus zmartwychwstał". Patriarcha Miron w międzyczasie opuścił wagon wraz z towarzyszącymi mu osobami: ministrem pełn. Brossu, metropolitą bukowińskim Wisarionem, kanon. Bohatyrcem, sekretarzem patriarchii Dudu oraz kilkoma innymi duchownymi i przedstawicielami prasy. Sędziwy Gość przywitał się serdecznie z wojewodą Biłykiem, gen. Langnerem oraz z przedstawicielami władz, przybyłymi na dworzec. Po przywitaniu zebrani otoczyli Patriarchę, a dziekan ks. Siemaszko wygłosił po polsku i rumuńsku przemówienie, w którym podkreślił wzrastającą stale przyjaźń polsko-rumuńską, która sięga dalekiej przeszłości, a w chwili obecnej jest gwarancją pokoju Europy. Ks. Siemaszko powitanie to wygłosił w imieniu Polaków prawosławnych całej Polski.

W odpowiedzi, utrzymanej w niezwykle serdecznym tonie, a wygłoszonej donioslym głosem, Gość rumuński wyraził głęboką radość z powodu przybycia na gościnną ziemię sojuszniczej Polski, wspomniał o tradycyjnej tolerancji polskiej, wyraził swą radość z powodu rozwoju prawosławia w Polsce oraz wzniósł okrzyk na cześć Polski, Pana Prezydenta i Naczelnego Wodza. Przemówienie J. E. ks. Patriarchy Mirona cechowała wielka miłość do Narodu Polskiego i głęboka wiara w posłannictwo Państwa Polskiego.

Z kolei dobrze się reprezentujący chór cerkwi prawosławnej odśpiewał tzw. „wielolecie": „Daj mu, Panie, długie lata" po polsku i rumuńsku. Następnie goście rumuńscy udali się do sali recepcyjnej, gdzie odbyło się śniadanie.

W tym samym dniu J. E. Patriarcha w późnych godzinach wieczornych witany był w Warszawie przez P. Premiera, gen. Sławoja Składkowskiego, ambasadę rumuńską, metropolitę Dionizego oraz licznie zebranych przedstawicieli władz państwowych.

Dwudniowy pobyt Patriarchy Mirona w Warszawie wypełniły uroczystości kościelne, wizyty u Pana Prezydenta Rzeczypospolitej, p. Premiera Rządu Polskiego oraz raut w ambasadzie rumuńskiej. Tradycyjnym zwyczajem Wysoki Gość złożył wieniec na mogile Nieznanego Żołnierza, a na zakończenie swej wizyty wyjechał do Krakowa, gdzie złożył hołd prochom Marszałka Piłsudskiego. W Krakowie odbyło się śniadanie w pałacu p. Fr. Potockiego, dyrektora departamentu Min. W. R. i O. P.

W Krakowie również przyjęta była na audiencji delegacja złożona z ośmiu Polaków prawosławnych



Patriarcha Miron u trumny Józefa Piłsudskiego.

z Grodna z ks. Olechnowiczem na czele. Patriarcha nadzwyczaj serdecznie powitał delegację polską i udzielił jej błogosławieństwa, zachęcając do dalszej intensywnej pracy organizacyjnej i narodowej. „Cieszę się z tego, że Polacy prawosławni w kościele swoim już się zorganizowali, dawno po temu był czas" — oto pocieszające słowa Wielkiego Przyjaciela Polski.

Z radością należy podkreślić, że J. E. Patriarcha Miron przez cały czas pobytu w Polsce nawiązywał serdeczne kontakty z delegacjami Polaków prawosławnych i z poszczególnymi Polakami-prawosławnymi, którzy u Niego się zgłaszali. Przez błogosławieństwa i wyróżnienia Polaków prawosławnych zaskarbił sobie J. E. Patriarcha Miron serca całego Narodu Polskiego.

Starzy i młodzi.

Od dzieciństwa słyszałem narzekania na młodych. Zawsze się mówiło, że młodsi są gorsi od starszych. My młodzi gniewaliśmy się na popychania i na nadmierne wykazywania nam naszych

Praca w kooperatywie — to nie praca nad ludem czy dla ludu, ale praca samego ludu.

Romuald Mielczarski

błędów. Lat nam przybywało i im bardziej stawaliśmy się starsi, tym więcej słuchaliśmy narzekań na nasze postępowanie. Zdawało się nam, że nigdy nie będziemy starymi.

Dziś sam jestem stary i znajduję dość powodów do narzekania na młodych. Wychowany w przedwojennej twardej szkole swojego ojca, przyzwyczaiłem się do pewnego porządku rzeczy, który się po wojnie rozprzągł ze szkodą dla naszej wiary katolickiej. Wiele rzeczy drażni mię u młodych może dlatego właśnie, że moja młodość była tak ciężka.

Długi czas milczałem mimo uznawania wartości przedwojennej szkoły wychowania młodych. Zdawało się mi, że prędzej czy później współczesną młodość zrozumiem, co miało ułatwić moje wystąpienia. Z czasem przekonałem się, iż nasza pobłażliwość i ustępliwość były nie na miejscu. Do życia naszej wsi, do której wróciłem na starość po ostatnich obniżkach mojej emerytury, wkradły się obyczaje i zwyczaje jak najgorsze. Na naszej wsi jest tak źle, że nie wiem, czy wytrzymam i byle tylko nie patrzeć na to zło, nie wiem czy nie wrócę do miasta.

Dawniej młodzi pili w karczmach, ale zawsze pod bokiem starszych. Dziś młodzi zabawiają się w ludowych domach sami bez opieki starszych. Wprowadzają nowe obyczaje nabyte podczas służby najemnej na emigracji u obcych we Francji czy w Ameryce. Szczególnie przerażające i pełne niebezpieczeństw są formy współżycia naszej młodzieży. Za wcześnie się wyżywają erotycznie i zbyt już dobrze wiedzą, co to są wybryki erotyczne. Choroby weneryczne nie są już rzadkością po wsiach.

Zanikają skromność, pobożność, szacunek dla starszych i mądrzejszych. Każdy smarkacz na wsi się panoszy. Ten rządzi spółdzielnią, inny się wywyższa, ponieważ „sam pan poseł" wyściskał go za urządzenie wiecu, jeszcze inny jest zarozumiały, gdyż spoufala się z „samym panem akademikiem" czy nawet „redaktorem". A najwięcej się rządzą delegaci różnych zjazdów powiatowych czy „nawet" lwowskich.

Na palcach jednej ręki policzyć można młodych całej wsi, — pozdrawiających naszych proboszczów słowem Bożym. Amerykanizując się, wstydzą się Chrystusowego pozdrowienia i zwracają się do księży przez „dzień dobry" i „dobry wieczór".

Wzrasta liczba poronień, i nikogo to nie przeraża, jak zresztą godzimy się i nie pogardzamy niewiastami, które na oczach całej wsi żyją rozwięźle bez ślubu i błogosławieństwa cerkiewnego.

Zanika typ proboszcza gr. kat., którego każde słowo i nauka były wskazówką dla całej wsi, poddającej się dobrowolnie jego wpływom w sprawach nawet drobnych.

Coraz częściej zjawia się na wsi ksiądz celebs. Żyje tak, jak się prowadzi... Nie pomagają mu też w zdobyciu uznania wsi jego prace w różnych świeckich organizacjach. Na czym się taki młody ksiądz nie wyznaje. Prowadzi księgi handlowe, zna się na towarach, a na zabawach „Proświty" zagra na skrzypcach modne.... tanga. Żyje ze wsią, ale tak jak każdy inny świecki młody człowiek, posiadający dużo.... temperamentu i sił.

Bratają się księża celebsi z „działaczami" i ich „narzeczonymi"... Na rozkazy księży celebsów nawet najmniejsze dzieci zmuszają rodziców do zbiórek jaj i innych świadczeń na cele organizacyjne, co wygląda niesamowicie i robi u starszych jak najgorsze wrażenie. Odczuwają to oni jako krzywdę i obrazę, gdyż tłumaczą sobie, że nie chce się ich przekonywać... uważają ich z góry za głupich do propagandy takich czy innych celów.

Zjeżdżają do nas światowi nawet z Ameryki. Synowie naszych emigrantów wychowali się w Ameryce czy gdzie indziej, a do nas przyjeżdżają z odwiedzinami nawet na kilka miesięcy, jak to się mówi: dla poznania swoich. Inny świat, inni ludzie, inne poglądy i zapatrywania. Oni najwięcej szerzą sekciarstwo. Czegoż nie naopowiadają o księżach. Wszystko się im nie podoba w naszej Cerkwi gr. kat., ale z jednym się z nami starymi zgadzają. Jak my, tak i oni wypowiadają ujemną opinię o naszej tu młodzieży. Oburza ich rozpusta młodych. Gniewają ich praktyki zmuszania dzieci do zbiórek pieniężnych. Przestają chodzić na zabawy urządzane przez towarzystwo i organizacje, gdyż na nich młodzi czują się za swobodnie... Gniewa ich lenistwo naszych młodych. Nie rozumieją kradzieży własności sąsiadów, defraudacyj w kooperatywach itp. przewinień, coraz częściej obciążających młodych, którzy za każdą cenę muszą zdobyć pieniądze na zabawy, na miejskie ubrania i inne zbytki i pańskie zachcianki, rażące w biednych i za biednych naszych wsiach.

Ta opinia „Amerykan" i to młodych zachęca nas starszych do wypowiadania głośno naszych zdań. Zło trzeba wyrwać z korzeniami. Trzeba sięgnąć do źródeł zła i głośno zawołać: nasze dzieci i nasza młodzież i nasi księża celebsi nie mogą sami przeciwstawić się złu i niemoralności, jaka szerzy się nagminnie po naszych wsiach.

Należy nawrócić do starej mody dawnych czasów, kiedy starsi — a nie młodzi i dzieci, nadawali ton całej wsi. Dzieci i młodzi niech przestaną politykować i niech się zabierają do pracy nad sobą. Tylu przecież obcych żyje wśród nas i dobrze im się powodzi, gdyż są fachowcami i jako tacy zawsze znajdą pracę, tylko dlatego, że nasza młodzież nic nie umie i nie ma żadnego fachu. Przede wszystkim zaś serca naszej dziatwy i naszej młodzieży winny się stać podatne dla Prawdy Chrystusowej, cechować ich winny: chrześcijańska pokora i cierpliwość. Gdy nabędą doświadczenia życia, ale tylko w twardej szkole nas starych, gdy nauczą się od nas prawdy życia, będą mogli objąć ster rządów w Cerkwi gr. kat., w naszych chatach i domostwach, w kooperatywach, towarzystwach i organizacjach.

My starzy stanowimy jeszcze siłę. Ojcowizny i zapracowane nasze warsztaty pracy znajdują się „jeszcze" w naszym posiadaniu. Żyliśmy po Bożemu i dlatego jesteśmy dostatecznie zdrowi i silni do stanowczych wystąpień przeciw rozpasaniu naszej młodzieży. Póki nam sił starczy, winniśmy walczyć i zwalczać wszelkie zakusy na nasze prawa ze strony młodych rozpolitykowanych. Poniewieranymi nie chcemy być ani w naszych chatach, ani też w naszych organizacjach. Mamy prawo mówić prawdę zanadto leniwym i panoszącym się młodzikom. Separatyzm ukraiński przyniósł nam w podarunku nie tylko zmianę nazwy naszego obrządku, który niewiadomo dlaczego nazywa się słowiańskim, ale też nowinki rządów młodych. Nie wątpię, że odpowiednia nasza propaganda o prawa starych i starszych przyjęta zostanie z uznaniem nawet przez wielu sepa-

ratystów ukraińskich. Nie zwlekajmy tylko i zabierajmy się co rychlej do pracy, której celem jest realizacja Bożego nakazu, wzywającego do oddania szacunku starszym pokoleniom i do uzbrojenia się w cierpliwość w latach młodych i pracy nad sobą.

Em. inspektor szkolny.

Niemczyzna w Małopolsce Wschodniej.

W obrębie państwa polskiego mieszka 741.000 Niemców, wśród których istnieje kilkanaście organizacyj politycznych, a więc: młodoniemcy — Jungdeutsche Partei, reprezentujący bezkompromisową ideologię narodowo-socjalistyczną, Związek niemieckich katolików — Verband deutscher Katholiken in Polen — Zrzeszenie niemieckie, Deutscher Volksverband, działający w Polsce centralnej, Deutsche Vereinigung na województwo poznańskie i pomorskie, Deutscher Volksbund na Śląsku, Rat der Deutschen in Kleinpolen w Małopolsce, Deutsche Volksvertretung na Wołyniu itd.

Wszystkie te związki stoją za Radą Niemców w Polsce. Po dokonanym „Anschlusie" Rada Niemców zainicjowała próbę scalenia — „zglajchszaltowania" politycznego Niemców w Polsce na gruncie zasad narodowego socjalizmu. Próba ta niezupełnie się na razie udała, i to wskutek separacji Jungdeutsche Partei, niemniej jest wymowną ilustracją nastrojów, panujących wśród mniejszości niemieckiej u nas. Prędzej czy później stworzą oni jednolitą organizację polityczną, bo są już dawno jednomyślni ideowo, a różnią się tylko taktycznie. Fakt, że Młodoniemcy wyłamali się na razie ze wspólnego frontu reszty ugrupowań niemieckich, sprowadza tygodnik „Der Deutsche in Polen" — jedyny organ nielicznej grupy propolskich Niemców — do sporu między odbiorcami subwencyj zagranicznych o ich wysokość

Nie można się łudzić co do politycznego oblicza i politycznej orientacji Niemców w Polsce. Niedawno odbył się w mieście Łodzi wielki zjazd Niemców pod hasłem: „Ein Volk — eine Organisation" — „jeden naród, jedna organizacja".

Na tym ogólnym tle przypatrzmy się życiu Niemców w Małopolsce Wschodniej. Niemców w Małopolsce Wschodniej jest okrągło 60.000. Kolonie niemieckie w Małopolsce zawdzięczają swe powstanie cesarzowej Marii Teresie i jej synowi cesarzowi Józefowi II. Na podstawie wiedeńskich patentów kolonizacyjnych przybyły do Małopolski tysiące osadników niemieckich, zwabionych materialnymi korzyściami. Każdy osadnik otrzymał darmową podróż, kompletne nowourządzone gospodarstwo z gruntem do 40 morgów żyznej ziemi oraz zwolnienie od wszelkich podatków na przeciąg 10 lat. Koloniści zaczęli napływać do Małopolski, jak do istnego Eldorado. Wnet też zaczęto ich politycznie organizować do walki z polskością. Bezpośrednio przed wojną w roku 1907 powołany został do życia „Bund der christlichen Deutschen", którego przywódcy narzucili swym rodakom program walki z kulturą polską. Wypadki wojenne zostały wykorzystane przez wojskowych austriackich do scementowania Niemców. W latach 1918—1919 niemiecka mniejszość oddaje się na usługi Ukraińców.

Za czasów Polski niepodległej Niemcy w Małopolsce przystępują do rozbudowania swego stanu posiadania. Po objęciu rządów w Rzeszy przez kanclerza Hitlera całą parą pracują nad stworzeniem narodowo uświadomionej i politycznie zorganizowanej awangardy na tutejszym terenie.

Deklarując przy każdej sposobności lojalność, zamykają się w swoich organizacjach sztucznie skonstruowaną teorią nadwartości rasowej, separujących siebie, a zwłaszcza młodzież od społeczeństwa polskiego, a współpracujących z komórkami ukraińskimi. Ta planowo pomyślana i do panujących warunków umiejętnie przystosowana robota hitleryzacji niemczyzny po „Anschlussie" przybrała ostre tempo, przez sztab łączników siecią wspólnej akcji powiązała kolonie i najmniejsze skupienia i obecnie cały wysiłek zwróciła w kierunku odzyskania rodzin, straconych pod wpływem naturalnego procesu polonizacyjnego. W tym celu sporządza się daleko wstecz sięgające wyciągi metrykalne, zestawia się patosem owiane genealogie, by w ten sposób wywołać jakiś „uraz" zasypiającego sumienia narodowego, a następnie zręcznie obmyślaną propagandą i korzyściami materialnymi zwabić dzieci do prywatnej szkoły niemieckiej i tu ostatecznie zgermanizować.

Polska opinia, zasugerowana dawno nieaktualną, a bardzo upowszechnioną wiarą w lojalność i wielką wartość społeczną elementu niemieckiego nie orientuje się dziś w zagadnieniu niemieckim. Niemcy w Małopolsce, a szczególnie kierownicy ruchu niemieckiego w Małopolsce mają dwa oblicza: jedno oficjalne, deklamatorsko wyreżyserowane, pozorami przybrane i lojalnie uśmiechnięte — a drugie zakonspirowane, stuprocentowo niemieckie, w zagranicę wpatrzone, dla sprawy i Państwa Polskiego zgoła obojętne i przeważnie niechętne.

Wychodzący we Lwowie organ Niemców małopolskich pt. „Ostdeutsches Volksblatt" niedawno nakreślił swój ideowy program na naszym terenie w następujących słowach: „Przykład kraju macierzystego, który się odnowił w duchu narodowo-socjalistycznym i któremu Wódz wskazał drogę do nowych wzlotów i nowej potęgi, pokazuje i nam niedwuznacznie drogę, po której iść musimy, jeżeli równie silni być chcemy. Nie ulega wątpliwości, że duch odnowienia zapuścił i wśród nas głębokie korzenie i wzbudził w nas nowe nadzieje. Zwycięsko wszakże zjednoczymy się wtenczas, gdy będziemy narodowymi socjalistami nie tylko z nazwy, lecz z czynu. A narodowym socjalistą trzeba być bez jakichkolwiek zastrzeżeń, bez jakichkolwiek ograniczeń w tej lub owej dziedzinie".

Ten sam organ Niemców małopolskich z dnia 2 stycznia br. przynosi przegląd najważniejszych wydarzeń w roku 1937. Według tego przeglądu w Polsce było tylko jedno ważne wydarzenie w roku 1937, a mianowicie: układ polsko-niemiecki w listopadzie. W tym samym numerze redakcja „Ost-

Bez kobiet nie ma spółdzielczości!

Romuald Mielczarski

deutsches Volksblatt" pisze na marginesie odczytu prof. Grodzickiego z Warszawy w Berlinie: „Gdy słyszymy, że na wschodnich terenach Polski znajdują się porcelana, granit, torf, węgiel kamienny, miedź, nafta, sól, gazy ziemne, i że te bogactwa ziemne częściowo dotychczas nie zostały wyzyskane, natenczas pytamy się, dlaczego niektóre koła tak koniecznie domagają się dla Polski kolonij".

„Ost. Volksblatt" jest organem oficjalnym Niemców konserwatystów, tworzących polityczną organizację pod nazwą: Rat der Deutschen in Kleinpolen. O wiele więcej bojowo działa na naszym terenie Jungdeutsche Partei, partia młodoniemców. Jakaż zachodzi między tymi dwoma obozami różnica. Właściwie nie ma tu różnicy. Chodzi tu jedynie o „żłób". A ponieważ staroniemcy mają w swym ręku wszystkie placówki, które by młodoniemcy chcieli opanować, przeto istnieje między tymi dwoma odłamami zażarta walka, ale tylko o wpływy, stanowiska i zagraniczne subwencje. Oba ugrupowania mają jeden cel, który jasno wyraził historyk niemiecki Dr Fryderyk Rajmund Kaindl w dziele pt. „Die Deutschen in Osteuropa" w następujących słowach: „Utrzymanie niemieckiej forpoczty dla niemieckiego zaplecza jest bardzo pożyteczne, gdyż paraliżuje siły przeciwników i toruje drogę niemieckiemu narodowi na wschód. W istocie zainteresowanie Niemiec dla południowego wschodu znowu zostało obudzone i skierowane na tory chwalebnej polityki, zmierzającej do połączenia Niemiec z Azją przednią i Morzem Czarnym".

Niemcy nasi intensywnie pracują nad umocnieniem, rozbudowaniem i powiększeniem swego stanu posiadania. Już za czasów polskich stworzyli dwie szkoły średnie we Lwowie i Stanisławowie, obecnie są w posiadaniu 102 szkół prywatnych. Kierunek wychowawczy w tych szkołach jest wybitnie nacjonalistyczny. W każdym osiedlu znajdują się spółdzielnie i kasy rajfajsenowskie, które mają swą centralę w niemieckim banku związkowym-Genossenschaftsbank-we Lwowie. Bank ten ma filię w Łucku. Z instytucji tej mogą korzystać tylko ci członkowie, którzy czynnie popierają oficjalną politykę niemiecką na naszym terenie. Niemcy odmiennych przekonań są wyłączeni z tej instytucji. Wobec Niemców, którzy jak dla przykładu w Josefsberg, pow. Drohobycz, popierają szkołę polską, stosuje się bezwzględny teror i bojkot gospodarczy i towarzyski. Bank niemiecki ma swych własnych lustratorów, co kierownictwu Niemców umożliwia uprawianie własnej polityki.

W tych osiedlach, w których Niemcy nie mają płatnego funkcjonariusza, działa od czasu do czasu nauczyciel wędrowny, tzw. Wanderlehrer. Zadaniem ich jest — cytuję słowa „Ostdeutsches Volksblatt" — „pozyskanie młodzieży dla ideałów niemieckiego narodu, zaznajomienie tej młodzieży, wyrastającej w obcym środowisku kulturalnym, z niemiecką pieśnią, pismem gotyckim i niemiecką książką, tudzież przeprowadzenie zbiórki na rzecz deutsche Nothilfe". Ci „wanderlehrerzy" kontrolują też społeczną działalność niemieckich nauczycieli i innych organów organizacyj niemieckich. Są to tajni agenci niemieckiej centrali.

Pod względem kościelnym katolicy-Niemcy należą do parafij polskich, zaś Niemcy-ewangelicy mają odrębną organizację kościelną. Rządy w tym kościele spoczywają w rękach wypróbowanych nacjonalistów. Jeżeli chodzi o stan prawny w tym kościele, to trzeba stwierdzić, że: 1. stosunek kościoła ewangelickiego do Państwa nie jest unormowany, 2. rząd kościelny nie opiera się na żadnym akcie prawno-państwowym i jest zatem nielegalny. W myśl bowiem obowiązującej w tym Kościele jeszcze z czasów austriackich Ustawy kościelnej zwierzchnik kościoła ewang. musi być zatwierdzony na swym stanowisku przez Głowę Państwa, analogicznie jak wszyscy członkowie rady kościoła. Obecna rada kościoła ewangelickiego w Małopolsce dotychczas nie posiada sankcji prawno-państwowej. Rada ta obsadza stanowiska proboszczów kandydatami teologii, którzy wbrew obowiązującym przepisom studia ukończyli za granicą i nie postarali się o nostryfikację dyplomów. W szkołach państwowych nauki religii udzielają ci panowie z zagranicznymi studiami, zmuszając częstokroć dzieci rodziców polskich do uczenia się prawd religijnych w języku niemieckim. Jedynie we Lwowie sprawa ta uregulowana jest w ten sposób, że w państwowych szkołach uczy się religii w języku polskim.

Kierownictwo tutejszego Kościoła ewangelickiego jurysdykcję swą wykonywuje nad ewangelikami polskiej i ukraińskiej narodowości. Polacy ewangelicy w ilości mniej więcej 5000 w całej Małopolsce wywalczyli sobie polskie nabożeństwa we Lwowie, obecnie walczą o polskie nabożeństwa w Stryju, w Stanisławowie i Kołomyi. Celem ich poczynań jest zdobycie w poszczególnych parafiach mandatów do zarządów kościelnych, tak zwanych prezbiterstw, by w ten sposób mogli wpływ wywierać na życie kościelno-religijne, a następnie przez swych delegatów nadać państwowy kurs całej polityce kościelnej.

Dotychczasowe kierownictwo kościoła ewang. w Małopolsce wzięło pod swe opiekuńcze skrzydła ewangelików ruskiej narodowości. Wszyscy pracownicy wśród tych ewang. Ukraińców otrzymują pensje od czy przez kierownictwo kościoła ewang. w Stanisławowie. Działalność polityczna ewang. sztabu ukraińskiego jest wybitnie nacjonalistyczna. Ukraiński nacjonalizm podsycany jest przez niemieckich duchownych i zagraniczne organizacje. Funkcje duszpasterskie wśród Ukraińców-ewangelików spełniają niemieccy duchowni, wpisując każdy akt do ksiąg i metryk, przez nich prowadzonych. Ruch ewangelicki wśród Ukraińców finansowany jest przede wszystkim przez Rzeszę. Przewodniczący tzw. Ewangelickiej Rady Misyjnej wśród Ukraińców p. Schebetz z Bohorodczan wydał trzy lata temu w Erlangen broszurę pt. „Das Evangelium in der Ukraine", w której twierdzi, że bez subwencyj niemieckiego luteranizmu ukraiński kościół ewang. prawdopodobnie nie istniałby już, i nawołuje do dalszych ofiar, aby nie być ciężarem dla kierownictwa niemieckiego kościoła ewangelickiego w Małopolsce. Omawia p. Schebetz następnie położenie ewangelików Ukraińców „in den Gebietsteilen, die augenblicklich von den Polen beherrscht werden". Zagranicy tłumaczy się, że ewangelicyzm stanowi dawną wiarę ludu ukraińskiego, wyrugowaną przez szlachtę polską. Źródła niemieckie podają, że w Małopolsce jest 10 000 ewangelików ukraińskiej narodowości. Pracowników ukraińsko-ewang. szkoli się w Niemczech. Tam też drukuje się dla nich kalendarze i inne propagandowe pisma. Na zebraniach kościelnych mówi się: Nas by dawno Polacy pozamykali, gdyby nie Niemcy. Za nami Niemcy i Rzesza niemiecka". Wszystko to nie-

dwuznacznie wskazuje, ku czemu zdążają Niemcy na południowym wschodzie. Wysiłki ich, tak spotęgowane w ostatnich czasach, wymagają zaostrzenia uwagi i czujności ze strony wszystkich polskich czynników, zarówno urzędowych, jak też i całego społeczeństwa polskiego.

Mordercy.

Przykłady zbrodniczej działalności komunistów

Rodzina Sołoniewiczów.

Z inicjatywy Centralnego Biura Porozumienia Antykomunistycznego i staraniem Sekretariatu Porozumiewawczego P. O. S. we Lwowie, ukazał się niedawno polski przekład znakomitej książki Iwana Sołoniewicza pt. „Rosja w obozie koncentracyjnym". Książka ta, pisana z wielkim talentem, daje znakomite oświetlenie stosunków w Z. S. R. R. Przetłumaczona na wszystkie europejskie języki, spełnia dużą rolę uświadamiającą ogół społeczeństw krajów cywilizowanych, demaskując kłamstwa sowieckie i odsłaniając prawdziwe oblicze komunistycznej dyktatury.

Iwan Sołoniewicz, brat jego Borys, żona Tamara i syn Jurij (Jerzy) uciekli przed paru laty z „raju" sowieckiego. Od tego czasu osiedli w Bułgarii, w Sofii, i rozpoczęli bezwzględną walkę z propagandą sowiecką.

Poza wymienioną już książką „Rosja w obozie koncentracyjnym" Sołoniewicze wygłosili kilkaset odczytów i wydają w Sofii pismo tygodniowe „Gołos Rossii".

Sołoniewicze są imperialistami wszechrosyjskimi. Dużo więc i zbyt wiele nas z nimi dzieli. Są jednak nieubłaganymi wrogami komunizmu i Sowietów. I tu nas z nimi dużo łączy, gdyż uważamy ich działalność antykomunistyczną za bardzo pożyteczną, zarówno w ogóle dla cywilizacji chrześcijańskiej, jak i bezpośrednio dla Polski.

Sołoniewicze słusznie głoszą, że wszystko jest dla Rosji lepsze, niż dalsza dyktatura spisku łotrów komunistycznych Stalina. Demaskując rządy tego spisku, głoszą otwarcie, że wojna z Z. S. R. R. stworzyłaby dla umęczonego ludu rosyjskiego okazję do zrzucenia nienawistnego jarzma. Przegraną armii czerwonej należałoby uważać za wygraną Rosji, gdyż obaliłoby to komunistyczną okupację na wszystkich ziemiach i umożliwiłoby odrodzenie narodowe Rosji.

Poglądy te zwalczają zaciekle rozmaici agenci sowieccy, działający wśród emigracji rosyjskiej w rozmaitych państwach. Zwalczają je również i ci naiwni emigranci, których tęsknota za ojczystą ziemią zmęczyła i którzy radzi są wszelkim wersjom o „ewolucji" bolszewizmu, o „nacjonalizmie" Stalina etc. Ta część emigracji patrzy na ewentualną porażkę czerwonej armii sowieckiej, jako na klęskę narodową.

Sołoniewicze wytrwale, krok za krokiem, rozbijają legendy szerzone przez agentury sowieckie. I na tym tle dochodzi wśród emigracji rosyjskiej do ostrych walk i wzajemnych oskarżeń. Wystarczy przypomnieć, że grupa polityczna emigrantów rosyjskich, znana pod nazwą „młodorosów", piętnuje Sołoniewiczów jako „zdrajców Rosji", a utalentowane i bardzo cięte pióro Sołoniewicza rozprawia się z „młodorosami" bardzo dotkliwie.

Zamach na Sołoniewiczów.

W dniu 3 lutego 1938 r. o godzinie 9 rano nieznany osobnik zadzwonił do mieszkania Sołoniewiczów w Sofii (ul. Cesarza Iwana Asień, Nr. 38), gdzie również mieści się redakcja pisma „Gołos Rossii". Nieznajomy wręczył służącej paczkę „książek" dla Sołoniewiczów. O godzinie 10 m. 15, przy rozpakowywaniu tej paczki, nastąpił wybuch maszyny piekielnej, ukrytej w paczce. Siła wybuchu była bardzo duża. Na miejscu zabity został sekretarz redakcji, 24-letni Mikołaj Michajłow, student. Tamara Sołoniewiczowa, ciężko ranna, z urwaną ręką, zmarła w szpitalu w godzinę później. Młody Jerzy Sołoniewicz został lekko kontuzjowany. Mieszkanie całkowicie zniszczone.

Iwan Sołoniewicz, który znajdował się z synem Jerzym w sąsiednim pokoju, nie poniósł żadnych obrażeń. Borysa Sołoniewicza w mieszkaniu w czasie wybuchu nie było.

Śledztwo prowadzone przez władze bułgarskie natrafia na duże trudności, gdyż siła wybuchu zniszczyła wszelkie ślady, a dwaj świadkowie, którzy paczkę rozpakowali, nie żyją.

Fotografie zniszczonego mieszkania i pogrzebu ofiar zbrodniczego zamachu znajdują się w piśmie „Gołos Rossii" w Nr. 85, z dnia 8 lutego 1938 r. Tamże opis, jak Sołoniewicze — ojciec i syn — na grobie żony i matki złożyli przyrzeczenie walki z komunizmem do ostatniego tchu.

Czyja ręka?

Już w kilka godzin po zabójstwie puszczona została w Sofii wersja, że zamach dokonany został na tle wewnętrznych tarć wśród emigracji rosyjskiej.

Wersja ta nie znajduje potwierdzenia w prowadzonym śledztwie.

Nie czekając jednak na wyniki śledztwa, można już dziś zadać kilka pytań. A więc: 1. komu szkodziła akcja Sołoniewiczów? 2. kto zainteresowany jest w przerwaniu tej akcji? 3. z czyją terrorystyczną doktryną zamach jest w zupełnej zgodzie?

Na te trzy zasadnicze pytania nasuwa się z nieodpartą logiką odpowiedź: Komintern i Sowiety. Odpowiedź ta zgodna jest również z oświadczeniem Stalina, zapowiadającym wzmożenie działalności wywrotowej w innych państwach.

Polskie wydanie książki Sołoniewicza pt. „Rosja w obozie koncentracyjnym".

Książka ta, przetłumaczona w wielu państwach Europy, Ameryki i Azji, rozchodzi się w milionowych nakładach i nie można jej nastarczyć, tak jest rozchwytywana. Polski nakład również jest już prawie wyczerpany. Czytelnik w Polsce, jak i zagranicą, czyta książkę jednym tchem, nie tylko dla jej treści rewelacyjnej. Dziś każdy czytelnik chce sam rozstrzygnąć, kto mógł dokonać zamachu na rodzinę Sołoniewiczów i dlaczego Sowiety tak się obawiają prawd w tej książce podawanych. Zamówienie na książkę, która kosztuje 6 zł. i winna się znaleźć w każdej bibliotece prywatnej i organizacyjnej, należy nadsyłać do księgarni „Nurt", Lwów, pl. Bernardyński 17.

Rzeczy ciekawe.

Wzorowa osada polska w Brazylii. Najlepiej zorganizowaną kolonią w Brazylii jest osada „Orzeł Biały“ — w języku portugalskim „Aguia Branca“. Znajduje się ona w stanie „Espirito Santo“, a więc w klimacie tropikalnym, co jest szczególnie godne podkreślenia, gdyż osady polskie na ogół są rozsiane w strefie klimatu umiarkowanego. Powstanie swoje osada ta zawdzięcza inicjatywie towarzystwa Kolonialnego, które na otrzymanym od rządu brazylijskiego obszarze zaczęło osiedlać już w roku 1928 pierwsze rodziny chłopskie z Małopolski. W następnych latach zaczęła się kolonia szybko rozwijać a dziś już doszła do znacznego rozkwitu. Obecnie kolonię „Orzeł Biały“ zamieszkuje 120 rodzin polskich. Kolonia posiada kościół i szkołę i lekarza, i kierownika punktów handlowych. Klimat jest dobry. Rzadkie wypadki malarii łatwo są leczone. Koloniści uprawiają wszelkie rośliny podzwrotnikowe, a więc kawę, bawełnę, ryż, banany, trzcinę cukrową itp. Koloniści mają własne bydło — niektórzy po 20 sztuk oraz duże ilości drobiu. Rodzina osadnicza, która przyjeżdża do „Orła Białego“, musi wpłacić 500 złotych, za co dostaje działkę zasadniczo 25-hektarową z jednym hektarem obsianym już wszystkimi do życia potrzebnymi produktami oraz chatę krytą gontem. Osadnik wraz z działką nabywa prawo korzystania przez cztery lata bezpłatnie z pomocy lekarskiej i leków, prawo korzystania ze szkoły i pełną opiekę prawną. Dopiero po upływie czterech lat — gdy już się dobrze zagospodaruje — zaczyna miesięcznymi ratami spłacać resztę należności za działkę, przy czym rzadko kiedy dopłaca ponad 300 złotych. Kolonia ta jest również doskonałą szkołą pionierów przyszłych polskich obszarów kolonialnych, jakie chyba już niedługo będą musiały być przyznane Polsce.

Czy możliwe jest powiększenie obszaru Europy? Właściwie już go powiększają. Holendrzy osuszając Zuider-See rozszerzają powierzchnię, którą zajmuje ich kraj, wydzierając orną ziemię morzu. Ich wysiłki zachęciły niemieckich inżynierów do wysunięcia jeszcze śmielszego projektu. Przewiduje on powiększenie Europy o 100,000 km^2, czyli prawie o jedną trzecią część Polski. Przeludnioną i zubożałą podczas wojny Europę nęci możliwość zaludnienia zdobytych obszarów i eksploatacje bogactw naturalnych. Znajdują się tam niewątpliwie pokłady węgla kamiennego. Wykonanie tego planu przywróciłoby Europie kontury morskich granic sprzed pół miliona lat. W owych czasach Anglia była częścią lądu europejskiego i stada zwierząt szukały pożywienia tam, gdzie obecnie rybacy łowią ryby. Projekt przewiduje zbudowanie olbrzymiej tamy, która odetnie południową część Morza Północnego. Tama się będzie ciągnąć od północnej części Anglii do najbardziej na północ wysuniętego punktu Danii. Fundament będzie założony na znajdujących się na dnie morza skalistych rafach. Druga tama ma przeciąć cieśninę La Manche. Kiedy budowa obydwu tam będzie skończona, tysiące pomp zaczną wypompowywać z odgrodzonego tamami odcinka morza masy wód, przerzucając je na drugą ścianę tamy. Ponieważ $^2/_3$ południowej części Morza Północnego nie mają więcej nad 30 m. głębokości nie trzeba będzie zbyt długo czekać na ukazanie się dna morskiego. Jeżeli 10.000 pomp, z których każda wydobywa na minutę 500 metrów sześciennych wody, będzie pracowało we dnie i w nocy, pompowanie

Gadu-gadu

Byliśmy tu od początku...

— Piękny jest dziś wieczór, kochany Piotrze! Zachodzące słońce ślicznie złoci niebo i zwiastuje nam na jutro dobrą pogodę. Przyjemnie jest, siedząc na przyzbie, patrzyć na tę drogą ojczystą ziemię, ziemię naszych ojców i praojców, zroszoną przez całe pokolenia znojem trudu naszego i krwią serdeczną przelaną w jej obronie.

— Tak, mój Antoni, od niepamiętnych czasów zamieszkujemy tę część Polski, która w przeszłości zwała się „Ziemią Czerwieńską“. Wbrew temu, co twierdzą Ukraińcy, jesteśmy tu na tej ziemi osiadli od najdawniejszych czasów, mieszkaliśmy obok Rusinów już od zarania dziejów. Odkąd w rodzinie mojej pamięć sięga, zawsze byliśmy już tu zagnieździeni.

— Toż samo, Piotrze, i w mojej. W żadnych opowiadaniach mojego dziada, których się wiele nasłuchałem, nie spotkałem wzmianki o przyjściu naszej rodziny z głębi Polski.

— Wiemy to i z kronik ruskich, że już za pierwszego władcy Polski Mieszka I Ziemia Czerwieńska należała do Polski. A ponieważ ten pierwszy historyczny władca Polski skupiał w swoim państwie tylko plemiona polskie, zatem „Grody Czerwieńskie“, jak je wówczas zwano, musiały być zaludnione przez Polaków. Zresztą kronikarz ruski Nestor zapisuje w swoim latopisie, że książę ruski Jarosław wyprawił się pod koniec panowania Mieszka na Lachów i zabrał im „i c h grody, Przemyśl, Czerwień i inne“, podkreśla więc wyraźnie przynależność państwową i narodową Ziemi Czerwieńskiej do Polski.

— Długo ją zatrzymał w swoim władaniu?

— Niedługo, bo już następca Mieszka, Bolesław Chrobry „Grody Czerwieńskie“ ponownie w obręb państwa polskiego wcielił, a wnuk jego Bolesław Szczodry podczas wyprawy na Kijów władzę polską nad tą ziemią jeszcze utwierdził. Później wskutek wewnętrznych walk dzielnicowych „Ruś Czerwona“ — bo i tak ją zwano — dostała się w jarzmo tatarskie, z którego ją dopiero uwolnił Kazimierz Wielki w 1349 roku. Niebawem powstały tu i biskupstwa łacińskie dla mieszkających już tu z dawien dawna Polaków. Po śmierci tego wielkiego króla na jakiś czas ziemia ta przeszła pod panowanie Węgier, by za Jadwigi wrócić znowu do macierzy, z którą aż po dzień dzisiejszy nieprzerwanie dzieli dolę i niedolę.

— Tak, mój Piotrze, wrośliśmy korzeniami w tę ziemię, a ona zespoliła się z Polską na śmierć i ży-

potrwa zaledwie 14 miesięcy. Po osuszeniu morza tam, gdzie obecnie istnieje komunikacja wodna, przeprowadzi się koleje żelazne. W dolinach zakwitną nowe osiedla, a dawne wyspy będą wyżynami nowej ziemi. Europa przesiedli około 20 milionów mieszkańców na nową ziemię. W sprawie podziału tej ziemi ułożą się pomiędzy sobą te państwa, które poniosą koszty związane z wykonaniem projektu.

Czy nastąpi lądowe połączenie Europy z Ameryką? Od pewnego czasu świat ma sposobność śledzić ustawiczne wyprawy badawcze uczonych i lotników sowieckich na morza polarne. Wszystkie te wyprawy w kraje i morza podbiegunowe, czynione z ogromnym nakładem kosztów i energii ludzkiej, mają na celu, nie jakby się zdawało, obserwacje naukowe, lecz znalezienie dogodnej drogi dla parowców z Rosji europejskiej do Syberii wschodniej na wypadek wojny z Japonią. Z obawy przed ekspansją Japonii szuka również Rosja sojuszników. Naturalnym takim sojusznikiem są dla niej Stany Zjednoczone, dla których „żółte niebezpieczeństwo" z każdym dniem staje się groźniejsze. Nic dziwnego, że Sowiety szukają geograficznej łączności ze Stanami Zjednoczonymi. W tym również celu niedawno bawiła w Cieśninie Beringa wyprawa dwunastu fachowców rosyjskich dla zbadania, czy możliwe byłoby urzeczywistnienie dawnego projektu Francuza Delobela, który jeszcze w r. 1910 powziął myśl połączenia Syberii wschodniej linią kolejową z Alaską i budowy mostów przez tę cieśninę, mającą tylko 50 km szerokości. Wówczas ten projekt spełzł na niczym z powodu olbrzymich kosztów budowy tej linii. Dziś sytuacja uległa zmianie. Sowiety nie zawahają się przed kosztami budowy tej kolei, gdy budowa ta okaże się technicznie wykonalną. A trudności, zdaje się, można przezwyciężyć, zwłaszcza że głębokość tej cieśniny nigdzie nie przekracza 60 metrów, a poza tym na jej środku leżą Wyspy Diomeda, stanowiące naturalne punkty oparcia. Może niedaleka jest chwila, kiedy urzeczywistni się dawny sen o lądowym połączeniu Europy z Ameryką, a wówczas Japonia znajdzie się w kleszczach dwóch najgroźniejszych wrogów.

Z Paryża do Londynu koleją. Kto jechał do Worochty, wie zapewne, co to są tunele górskie. Tam, gdzie góry zastępują drogę kolejom żelaznym, inżynier przebija dla nich drogę w zwałach skał. Nad rzekami przerzuca się mosty, lecz zdarza się także, że i tu budowniczy woli jak kret wryć się w głąb ziemi i przekopać tunel pod wodą. W ten sposób powstały tunele pod Tamizą i Łabą. Tunele górskie i podrzeczne nie są niczym nowym. Nowością będzie urzeczywistnienie tunelu pod dnem morza; co prawda pomysł takiego tunelu nie jest nowy — powstał bowiem jeszcze w r. 1803, kiedy środki techniczne nie pozwalały na zrealizowanie tego projektu. Na przeszkodzie stały wówczas również względy polityczne, ponieważ szło o tunel, który miał łączyć Francję z Anglią pod dnem cieśniny La Manche. Anglia zaś nie przewidując, że zbliżają się czasy, gdy jej położenie wyspiarskie przestanie być obroną, bała się możliwości najścia wojsk nieprzyjacielskich przez tunel. Projekt więc został tylko projektem. Lecz oto ustała wrzawa wojenna z lat 1914—1918, podczas których niemieckie balony sterowe niejednokrotnie szybowały nad Londynem, lotnictwo poczyniło nowe postępy, położenie Anglii nie dawało więc gwarancji obrony przed inwazją nieprzyjacielską. Do tego dołączyła się przyjaźń z najbliższą sąsiadką, Francją. Nadeszła chwila odpowiednia, by przypomnieć sobie projekt tunelu pod dnem morza. Jeżeli chodzi o stronę techniczną, urzeczywistnienie projektu nie napotyka

---

cie. Broniliśmy jej przez długie wieki przed napadami Tatarów i Turków. Mamy więc do niej prawa nie tylko syna pierworodnego, ale i syna najwięcej ją kochającego.

— Trzeba jeszcze do tego dodać, mój Antoni, pionierską pracę polskiego osadnika na ziemiach leżących od „Rusi Czerwonej" na południowy-wschód. Tam to ciągły się prawie aż do Morza Czarnego olbrzymie bezludne obszary, które stopniowo chłop polski zdobywał dla cywilizacji pracą rąk i pługa, a mieszczanin zakładał nowe miasta. Te zdobycze pługa polskiego sięgały aż za Mohylów i Humań do granicy „Dzikich Pól", gdzie już tylko hasali Tatarzy i rozbójnicy. Na pustkowiach powstawało nowe życie, zakwitły wsie, futory, miasta. Dziś większość tych ziem leży już poza granicami państwa polskiego.

— Dlaczego to, Piotrze, wśród Polaków zamieszkujących południowo-wschodnią Polskę mamy rzymsko-katolików, greko-katolików i prawosławnych? Skąd to zróżniczkowanie religijne jednego narodu?

— Mamy jeszcze, Antoni, Polaków wyznania ewangelickiego, ba, nawet mahometańskiego. Inne narody również mają w swoim państwie wśród obywateli parę kościołów. Takie na przykład Niemcy składają się prawie z 60 procent ewangelików i z 40 procent katolików. Oczywista, że nigdy nie wolno łączyć i utożsamiać religii z narodowością, że Polak to rzymsko-katolik, a Rusin grekokatolik, prawosławny to Moskal. Jest to śmieszne i niezgodne z rzeczywistością. Jeśli chodzi o tę część Polski, w której mieszkamy, to na tę rozmaitość wyznań religijnych wśród społeczeństwa polskiego złożyło się wiele przyczyn gospodarczych, historycznych i innych. Prawosławni musieli tę religię przyjąć pod przymusem rządu rosyjskiego, który na ziemiach polskich, pod rosyjskim zaborem, postępował brutalnie i nie zawahał się przed użyciem żadnego środka, choćby najokrutniejszego, by swoich poddanych przerobić na prawosławnych. Męczeństwo Ziemi Chełmskiej jest najwyraźniejszym dowodem sposobów stosowanych przez rząd rosyjski. Wielu Polaków wyznania rzymsko-katolickiego z powodu braku w najbliższej okolicy kościoła chrzciło swoje dzieci w cerkwi. Nie ma więc w tym nic dziwnego, że dziś nieraz całe wsie wracają na łono kościoła rzymsko-katolickiego. Wracają tam, skąd kiedyś pod przymusem siły czy okoliczności wyszły. Jest to ich ludzkie prawo. Śmiesznym więc musi się każdemu wydać oburzenie, jakie fakty tego rodzaju wywołały w prasie ukraińskiej.

— Zmrok coraz silniejszy spada na ziemię, żaby już się na dobre rozgadały, czas nam na spoczynek, jak śpiewa stara pieśń:

„Czas do domu, gospodarze,
Już dziewiąta na zegarze" —

zatem z Bogiem, Piotrze!

— Z Bogiem, z Bogiem, Antoni, dobrej nocy życzę!

na żadne przeszkody. Obliczono, że koszty tunelu długości 53 km, z których 33 będą pod dnem cieśniny morskiej na głębokości 100 m. poniżej dna morskiego, wynoszą przeszło 800 milionów złotych. Prace będzie można zakończyć w ciągu pięciu lat, a wtedy przejazd z Londynu do Paryża będzie trwał 5 godzin. W r. 1929 wiele mówiono o tym projekcie, lecz obecnie znowu zapanowała cisza.

Studnie artezyjskie tworzą nowe życie. Woda jest granicą życia. Bez wody zamiera wszędzie wszelkie życie. Bezwodne obszary ziemi, pustynie, są martwymi krainami. Rzadkie skupiska życia na pustyniach, oazy, zawdzięczają swoje istnienie wodzie. Choć właściwie nie ma na świecie obszaru, gdzieby nigdy deszcz nie padał; zjawia się on jednak tak rzadko, że czuje się tu jak cudzoziemiec. Po paru godzinach znika w ziemi tak szybko, jak spadł z chmur. W głębi ziemi natomiast płyną całe podziemne rzeki. Toteż ludzie starają się ożywić życie na pustyniach Afryki i Australii przez wiercenie głębokich studzien artezyjskich, z których tryskają fontanny ożywczej wody. Niedawno udało się Francuzom wywiercić dwie studnie, z których jedna daje na sekundę 500 litrów wody, druga jeszcze trochę więcej. Ilość wody z tych dwu studzien jest wystarczająca na zaspokojenie potrzeb półmilionowego miasta. Jeszcze większą niespodziankę sprawiło wiercenie w północnej Australii, gdzie na głębokości 400 metrów dowiercono się takich bogatych pokładów wody, że woda dobywająca się z otworu wiertniczego w krótkim czasie utworzyła jezioro prawie na 50 kilometrów długie i 1 kilometr szerokie. To nowe jezioro, które leży w samym środku suchej krainy, zwabiło do siebie ludzie i zwierzęta. Z całej okolicy ciągnęły zwierzęta do jeziora po napój. Tubylcy spostrzegli tu teraz wielką mnogość dziczyzny, rozbili więc swoje namioty i tu się osiedlili. Woda na suchych lądach jest więc nieoszacowanym skarbem, który umożliwia istnienie życia, które jest jedynym sensem naszej planety.

PORADNIK GOSPODARCZY

Dbajmy o zdrowie zwierząt. Zwierzę jest bezwątpienia bardzo ważne w gospodarstwie, bo spełnia w nim ważne zadania. Aby jednakże odpowiadało w pełni wszystkim stawianym mu z tego względu wymogom, musi być przede wszystkim zdrowe. Toteż troską każdego dobrego gospodarza jest zapewnić mu odpowiednie warunki bytu; — odpowiednie, to znaczy jak najbardziej zbliżone do tego, co sama natura zwierzęciu przeznaczyła, oraz uwzględniające pewne wydelikacenie zwierząt w związku z ich zadomowieniem.

Przede wszystkim dbać należy o to, aby zwierzę miało zawsze świeże powietrze. Jeżeli zawsze stoi w stajni, to tam gromadzą się w nadmiarze szkodliwe dla niego gazy, jak dwutlenek węgla, amoniak, siarkowodór i inne z powodu tego, że stajnie zwykle są ciasne, brudne i przepełnione gnijącymi resztkami roślin i wydalin zwierzęcych. Zapobiega się temu w ten sposób, że zaopatruje się stajnie w okna i wentylatory i przewietrza się je jak najczęściej. Zwierzęta najlepiej trzymać jak najdłużej na powietrzu otwartym.

Niemniej należy dbać, aby pomieszczenia dla zwierząt były widne, bo światło potęguje procesy przemiany materii.

Specjalne znaczenie ma woda, jako niezbędny dodatek do pokarmu. Każdy bardzo dobrze wie, że ze względów zdrowotnych woda do pojenia zwierząt powinna być bezwarunkowo czysta. Żłoby przy stuniach do pojenia zwierząt powinny być nieco nachylone, żeby po napojeniu zwierząt pozostałą resztę wody można było wypuścić. Zwierząt zgrzanych nie należy poić wodą zimną nawet wtedy, gdy zaraz po napojeniu będą w ruchu i znowu się zgrzeją.

Pasza dla zwierząt nie może być nigdy zepsuta. Pasza zgniła, zatęchła, pokryta rozmaitymi grzybkami, pleśnią, zmarznięta, oszroniona, zamulona wywołuje bardzo niebezpieczne, raptowne zaburzenia przewodu pokarmowego, które często kończą się zejściem śmiertelnym. Nie należy dawać surowych, porośniętych ziemniaków, jak również nie należy robić poidła z wody, w której się takie ziemniaki gotowały. Okopowizna podawana zwierzętom musi być zupełnie czysta czy to w stanie surowym, czy gotowanym, bo w przeciwnym razie wywołuje ciężkie choroby przewodu pokarmowego.

Mięso-kostna mączka, z zakładów utylizacyjnych, otrzymana ze zwierząt padłych na choroby zaraźliwe, zawiera niebezpieczne trucizny — podawana zwierzętom w dużej ilości może wywołać schorzenia.

Podawanie paszy powinno odbywać się zawsze o jednej porze. Zmiany w sposobie karmienia należy dokonywać stopniowo.

Pastwiska należy urządzać na polach wysokich, niepodmokłych, na których rosną dzikie trawy, zawierające dużo rozpuszczalnych soli mineralnych, szczególnie wapniowych; do takich należą rośliny motylkowe i strączkowe, jak: koniczyna, lucerna i inne.

Należy unikać pastwisk mokrych, bagnistych, bo te sprzyjają rozwojowi krzywicy i rozmiękczeniu kości. Szkodliwe są również pastwiska położone blisko farbiarni i garbarni oraz świeżo nawożone kainitem.

Ze względu na czystość zwierząt, należy dbać o czystą podściółkę dla nich, o ich sierść i skórę. Na skórze i w sierści rozwijają się bowiem nieraz najrozmaitsze szkodliwe pasożyty. Dobrze jest kąpać zwierzęta co pewien czas.

Nigdy nie należy lekceważyć chorób, a zwłaszcza chorób zaraźliwych. Właściwą przyczyną licznych zaraźliwych schorzeń zwierząt są drobnoustroje chorobotwórcze, inaczej nazywane bakteriami lub zarazkami. Przedostają się one do organizmu albo drogą wiodącą przez 1) narząd pokarmowy, 2) narząd oddechowy albo 3) narządy rozrodcze, a także przez skaleczenia lub starcia na skórze. Organizm zwierzęcia od chwili wkroczenia zarazków rozpoczyna zwykle walkę, toteż przebieg choroby, po zarażeniu, zależy od stanu organizmu i warunków, w jakich się zwierzę znajduje. Pragnąc uchronić zwierzęta od chorób zaraźliwych należy poddać je odpowiednim szczepieniom. Sztuczne uodpornienie organizmu przy pomocy szczepionki chroni zwierzę od rozpowszechnionej w danej okolicy choroby na przeciąg 1 roku. Szczepienia są ściśle swoiste, to znaczy, że szczepionka zabezpiecza tylko przeciwko jednej chorobie.

Chore zwierzęta muszą być bezwzględnie odizolowane od zdrowych. Padłe sztuki należy grzebać w ogrodzonych grzebowiskach, w miejscach wysokich, nie zalewanych wodą, oddalonych od zabudowań gospodarskich, dróg, publicznych pastwisk i rzek.

Jednym z najskuteczniejszych środków zwalczania chorób zakaźnych w razie wybuchu zarazy jest dezynfekcja, czyli odkażenie polegające na niszczeniu zarazków za pomocą odpowiednich środków chemicznych.

W czasie i po odkażaniu pomieszczenia należy dobrze przewietrzać.

Choroby zakaźne ptactwa domowego. Szczególnie często ptactwo zapada na najrozmaitsze choroby. Do ważniejszych należą następujące:

Cholera drobiu. Zapadają na nią kury, indyki, perlice, rzadziej ptactwo wodne. Przebieg choroby bywa gwałtowny lub przewlekły. Chorobę wywołuje zarazek, który się dostał do przewodu pokarmowego. Ptactwo zarażone staje się smutne, pióra ma nastroszone, skrzydła opuszczone; grzebień u kur sinieje, pragnienie duże, apetytu brak, nogi słabną, z dzioba wypływa śluz, występuje biegunka, wreszcie ptactwo pada. Leczenie jest mało skuteczne. W początkach choroby daje nieraz pomyślne wyniki wstrzykiwanie pod skórę surowicy przeciw cholerze. Zdrowy drób należy uodpornić szczepieniami ochronnymi. W czasie cholery należy do wody dodawać kwas solny, oraz zadawać ptactwu solol, chinosol, tanalbinę itp. środki w ilości 0,1—0,2 gr. na sztukę.

Pomór (kurza dżuma). Bardzo zaraźliwa i śmiertelna choroba ptaków kurowatych. Ptactwo wodne jest na nią odporne. Objawy jej to: stan przygnębienia, pióra nastroszone, na początku choroby czasem biegunka. Przebieg choroby gwałtowny, chore sztuki żyją 3—5 dni. Leczenie jest bezskuteczne.

Dyfteryt jest chorobą zakaźną, spotykaną bardzo często u kur, indyków, perlic i gołębi. Przebieg choroby gwałtowny lub przewlekły. Objawy jej: trudny oddech, zakatarzenie, obrzęk policzków; na podniebieniu, pod językiem, na gardle zjawiają się serowate narosty, które trudno usunąć bez krwawienia; w wypadkach przewlekłych bywa zakażenie kiszek, jajowodu itd. Drób ginie z wycieńczenia. Leczenie prowadzi się w ten sposób, że smaruje się jamę ustną i nozdrza 10%-wym rozczynem pioktaniny z wódką, oczy przemywa się wodą ciepłą z kwasem bornym; do wody do picia dodaje się siarczanu żelaza; karmę daje się miękką, sztuki chore trzyma się w suchym pomieszczeniu. Ostatnio stosują szczepienia oraz zastrzyki mleka pod skórę.

Zakaźny katar zdarza się wśród młodego drobiu. Objawy takie jak przy dyfterycie, z tą różnicą, że młode sztuki nie mają w dziobach twarożkowatych narostów. W celu leczenia należy dbać o suche pomieszczenie, pożywną karmę; do wody dodawać salicyl w ilości łyżeczki od herbaty na litr wody przegotowanej; nozdrza smarować gliceryną z dodatkiem jodyny.

Biała biegunka u piskląt. Stwierdzono, iż kury, chorujące na zapalenie jajowodu, powodują zakażenie piskląt białą biegunką przez znoszenie jaj zakażonych. Nie należy więc brać do wylęgu jaj od kur, które w okresie pisklęcym chorowały na biegunkę.

O ile biegunka pochodzi z zaziębienia, można leczyć, dając mleko zsiadłe do picia, gotowany ryż itp.

Prócz tego napastują drób niemniej szkodliwe choroby wywołane najrozmaitszymi pasożytami. Należy tu wymienić:

Świerzb nóg (wapniak) — są to narosty albo nawapnienia na nogach u drobiu, wywołane przez przez maleńkie kleszcze. Leczy się tę chorobę owijając nogi gałgankami pokrytymi mydłem szarym, a następnie moczyć nogi w ciepłej wodzie. Po usunięciu nawapnienia należy wcierać tłuszcz z kreoliną.

Piórojady (piórogryzy, ptasie wszy), należy usuwać drogą wdmuchiwania między pióra proszku perskiego, obcierania piór naftą lub drogą wpryskiwania pod skrzydła 50% olejku anyżowego, zmieszanego z kroplami hofmanowskimi.

Parchy albo liszaj grzebienia wywołuje specjalny grzybek parchowy. Początkowo liszaj występuje w postaci pleśni białej, potem tworzą się strupki i liszaj przechodzi na szyję itd. Leczenie polega na wcieraniu w miejsca pokryte liszajem szarego mydła, gliceryny z jodyną itp.

Z prasy.

Co pisze wiedeńska „Neue Freie Presse" o stosunkach na Rusi Zakarpackiej.

„Praga i Karpacka Ukraina"

(przedruk z „Nowego Czasu", Nr 121 z dnia 6 czerwca 1938 r.).

„Dziś należy ten kraj (Zakarpacie) do czechosłowackiej republiki. Praga podzieliła go na dwie administracyjne jednostki: zachodnia z 250-tysięcznym ukraińskim zaludnieniem należy do Słowaczyzny i wschodnia, znana w Europie pod nazwą Karpackiej Rusi. Ta część zajmuje obszar 12.694 km. kwadr. i liczy zwyż 700.000 ludności; z tego 500 tysięcy jest Ukraińców, a reszta to Madiarzy, Żydzi i czescy urzędnicy. Wystarczy tylko spojrzeć na mapę republiki czechosłowackiej, ażeby zobaczyć, jak ważne znaczenie posiada ta stosunkowo mała kraina dla Czechosłowacji, tak pod politycznym, jak i strategicznym względem. Kraj ten stanowi bramę na wschód, bezpośrednie połączenie z Rumunią a tym samym i z Małą Ententą; zapewnia on również panowanie nad odcinkiem strategicznie tak ważnego karpackiego łańcucha, którego znaczenie jasno wyjawiło się podczas wojny światowej. Nic dziwnego więc, że czechosłowacki prezydent Benesz przy okazji swojej ostatniej podróży po Karpackiej Ukrainie oświadczył publicznie: „Ten kraj należy do nas po wieczne czasy; posiadamy go i nikomu nie oddamy".

Jak kraj ten przypadł Czechosłowacji, jest to podwójnie ciekawe: ilustruje postawę zwycięzców z 1918 r. do prawa samostanowienia narodów i niezliczony raz najbardziej jaskrawie odkrywa metody ówczesnej czeskiej dyplomacji. Już podczas wojny światowej przyjęła ukraińska emigracja z Karpackiej Ukrainy, licząca 500.000 dusz, jednomyślną uchwałę: Karpacka Ukraina ma pozostać niepodległym państwem. Gdyby to było niemożliwe, zjednoczy się ona ze swoimi braćmi ze Wschodniej Galicji i Bukowiny. A gdyby i to było niemożliwe, Karpacka Ukraina ma otrzymać pełną autonomię w granicach państwa węgierskiego. Dnia 21 września 1921 r. przedstawił przewódca karpato-ukraińskiej emigracji w Ameryce, Dr Żatkowicz to postanowienie Wilsonowi, który poradził mu skontaktować się z Masarykiem, wówczas przedstawicielem środkowo-europejskiego zjednoczenia w Filadelfii. Dnia 25 września 1918 r. dr Żatkowicz prowadził rozmowy z Masarykiem w Filadelfii. Dnia 12 listopada przyjął mniejszy komitet wykonawczy karpato-ukraińskiej emigracji uchwałę

przyłączenia się do organizowanej czechosłowack. republiki na dwóch warunkach: 1. Karpacka Ukraina ma stanowić niepodzielną etnograficzną jednostkę. 2. Karpacka Ukraina otrzyma w granicach Czechosłowackiej republiki pełną autonomię. Masaryk publicznie potwierdził to przyrzeczenie; rezolucja poszła do Benesza w Paryżu.

Ale to na nic się zdało. Dr Żatkowicz był tylko emigrantem, jego wola nie była miarodajna. Miarodajną była wola samego kraju. Wola Karpato-Ukraińców była w Pradze znana: Kraj chciał przyłączyć się do istniejącej wtedy, pokojem w Brześciu z 9 lutego 1918 r. przyznanej niepodległej Ukrainy. Jeśli Czesi chcieli otrzymać Karpacką Ukrainę, musieli zgnieść albo sfałszować tę wolę. Czescy legioniści poczęli obsadzać ten kraj militarnie. Według znanego hasła „divide et impera" już wtedy było zapoczątkowane administracyjne rozdwojenie ukraińskiego terytorium. Potem, kiedy ten kraj wreszcie Czesi rozdzielili, zwodzili go rokowaniami, które prowadził dr Hodża, dzisiejszy premier czechosłowacki w Karpackiej Ukrainie, na wschód od Uha".

Dalej przekazuje autor znane dalsze perypetie Zakarpacia i kończy wnioskami, niestety nieuzasadnionymi:

„Paragrafy 10, 11, 12 i 13 umowy w Saint Germain z 10 września 1919 przypieczętowały los Karpackiej Ukrainy na długi czas; Karpacka Ukraina stała się czeską kolonią.

Przyobiecanej przez Czechów i w pokojowym traktacie wyraźnie zagwarantowanej pełnej autonomii kraju i do dziś nawet nie zaczęli realizować. W dziewięćdziesiąt dni po zawarciu pokojowego traktatu miał się zebrać pierwszy autonomiczny sejm Karpackiej Ukrainy. Minęło dwadzieścia lat i to się nie stało. Trzeba poradzić dziennikarzom zachodnich demokracyj, ażeby choć raz odwiedzili ten kraj. Tam by oni stwierdzili, że w Werchowinie, najbiedniejszej części Karpackiej Ukrainy, w sercu Europy, w 20 stuleciu cywilizacji i kultury jeszcze dziś dosłownie głoduje sto tysięcy ludzi... zwyż trzydzieści tysięcy czeskich urzędników sprowadzono do kraju, natomiast tysiące Ukraińców daremnie oczekuje pracy.

Podczas gdy wszędzie nawet dla kilkorga dzieci czeskich urzędników budują szkoły, ukraińskie szkolnictwo, szczególnie na wsi, znajduje się w upadku. Dlatego że ludność rozmawia po ukraińsku, wprowadzili Czesi rosyjskie książki, których nikt nie rozumie. Mizerny przemysł, kilka banków — wszystko czeskie; eksploatacja bogatych skarbów naturalnych jest wyłącznie przywilejem Czechów. Na przyobiecaną reformę rolną czekają włościanie do dzisiaj. Sam kraj należy do najpiękniejszych w Europie; ale turystyka nie może się rozwinąć, ponieważ niczego dla niej się nie robi. Ale wyżej jak pokojowe traktaty, nie dające prawdziwego pokoju, stoją niezapomniane, a więc wieczne życiowe prawa narodu".

O d R e d a k c j i: Ukraińska prasa stale powoływała się na stosunki na Rusi Zakarpackiej i wzywała nas, Polaków, do naśladowania Czechów jako ukrainofilów. Niedawno na ten temat pisał red. Nazaruk.

Teraz dopiero, gdy Czechom zaczyna się gorzej powodzić i przeżywają złe czasy i kiedy wiedeńska prasa przedstawiła ukraińskie stosunki na Rusi Zakarpackiej, muszą Ukraińcy przyznawać, że im tam prawie tak źle się powodzi, jak w Rumunii.

Z tajników ukraińskiej prasy.

Czym płaci pan Tyktor swoim współpracownikom?

(„Ukraińskie Wisty", Nr 107, z dnia 18 maja 1938 r.)

Będąc na zagranicznych studiach we Wiedniu w latach 1931—35 zostałem na propozycję ówczesnego redaktora „Nowego Czasu" p. Dmytra Palijewa — zagranicznym współpracownikiem tego czasopisma. Wiedząc doskonale, że nasza prasa, szczególnie nowe dzienniki, były wtedy dopiero w powijakach, w ciężkich materialnych stosunkach, nie żądałem żadnego wynagrodzenia za współpracę, a to tym bardziej, że ówczesny naczelny redaktor pisał w liście do mnie: „na razie u nas wieją wiatry...".

Współpraca ta trwała lata 1932, 1933, 1934, 1935 — równo pięć lat. Za ten czas nie otrzymałem ani jednego grosza od p. Tyktora, mimo iż korespondowałem do „Nowego Czasu" i „Naszego Praporu". Ba, co więcej, za lata 1932—34 opłacałem nawet całą prenumeratę moim kosztem oraz na własny koszt opłacałem wszystkie przesyłki do Lwowa. Jedynym „wynagrodzeniem" była legitymacja korespondenta, którą otrzymałem od p. Tyktora w r. 1935.

Zarobiwszy poważną kwotę za współpracę w niemieckiej katolickiej prasie oraz w amerykańsko-ukraińskiej, wybrałem się w podróż do Włoch, Egiptu, Palestyny i Grecji. Brakowało mi 700 zł., które pożyczył mi p. Tyktor. On to będąc dwa razy we Wiedniu przy spotkaniu ze mną oświadczył pełną gotowość dopomożenia mi, tym więcej, powiada, „że dotąd nic panu nie płaciłem!"

Dopiero w r. 1935 przywieźli mi rodacy z Małopolski wiadomości, że p. Tyktor szalenie się wzbogacił na bezinteresownej pracy swoich współpracowników. — Dla zabezpieczenia pożyczki przesłałem p. Tyktorowi moją zamkniętą asekuracyjną polisę na 150 am. dol. po 5.25 zł. tj. wartości 787.50 zł., dając mu pełnomocnictwo nawet sprzedaży-wykupna tej polisy. Polisa ta dotąd znajduje się w jego ręku.

Z podróży przesłałem do „Nowego Czasu" moje opisy. Po powrocie do kraju otrzymałem administrację parafii. Mój parafianin, Wasyl Babiak, wygrał w tyktorowskiej krowiej gazecie 300 zł. P. Tyktorowi zrobiło się żal tych pieniędzy i przypomniał sobie mnie oraz napisał przez Babiaka do mnie list, ażebym ja wypłacił tych 300 zł. Odpowiedziałem Babiakowi, że z p. Tyktorem posiadam prywatne rachunki, i nie znam żadnych pośredników. W odpowiedzi na to posypały się listy z pogróżkami od Tyktora, które zwracałem mu z powrotem bez przeczytania. Wtedy Tyktor zaczął mnie atakować przez moich duchownych zwierzchników; a mianowicie zrobił doniesienie do zborowskiego urzędu dziekanalnego, a potem do Konsystorza Metropolitalnego, przedstawiając wszędzie siebie jako „pokorne, niewinne, pokrzywdzone jagniątko, napadnięte przez chytrego wilka". — Swoim zwyczajem referował Tyktor swoje doniesienia jednostronnie, nie wspominając ani jednym słowem o mojej pięcioletniej, bezpłatnej współpracy w jego prasie. Z chwilą, gdy władza duchowna zorientowała się w istotnym stanie doniesień Tyktora, nie zadośćuczyniła jego żądaniom, a wtedy Tyktor przeszedł na drogę sądową.

Dzisiaj otrzymałem przez adwokata dra Włodzimierza Bemka w Brzeżanach skargę sądową na 700 zł plus 8% odsetek. We wniesieniu tej skargi figurują następujące żądania:

1) przeprowadzenie rozprawy również w mojej nieobecności i wydanie zaocznego wyroku,

2) nadanie zaocznemu wyrokowi klauzuli natychmiastowej wykonalności.

Oczywiście, że w swojej skardze zupełnie nie wspomniał Tyktor o tym, że przesłaną przeze mnie I ratę pożyczki zwrócił mi z powrotem!

Tak płaci Tyktor swoim współpracownikom za długoletnią, bezinteresowną pracę!

Wobec takiego niesłychanego postępowania Tyktora — żądam od niego niezwłocznej zapłaty kwoty 2000 (dwa tysiące) zł za pięcioletnią współpracę w jego prasie. Z tej należnej mi kwoty — niechaj ściągnie sobie 700 zł plus procent za dwa lata, a resztę niechaj niezwłocznie złoży na Ukraiński Szpital im. Metropolity Szeptyckiego, jako ofiarę ode mnie. Uważam, że człowiek ten, który dorobił się olbrzymiego majątku swoją chytrością na bezinteresownej, ideowej pracy swoich byłych współpracowników, musi mieć cywilną odwagę być nie tylko grubym materialistą — egoistą, ale również pokazać swoje „filantropijne" oblicze szerokiemu ogółowi

naszego społeczeństwa. A wtedy niechaj p. Tyktor zwróci mi moją asekuracyjną polisę wartości 787.50 zł. — Teraz jest zrozumiałe, kto komu jest więcej winien!

Pławucza Wielka, dnia 13 maja 1938 r.

Ks. dr fil. i teologii
Włodzimierz Lewicki

Od Redakcji: Pan Tyktor na list dotychczas nie zareagował i stosunkowo drobnej kwoty na cele szpitala nie ofiarował. (Nie wymaga to oczywiście żadnych komentarzy...). Na sporze redaktora Tyktora i ks. dr fil. i teologii Lewickiego mógł wyjść źle tylko gospodarz Wasyl Babiak, który zaraz należnej kwoty 300 zł nie dostał. Nie wiemy jeszcze, czy raz jeszcze się nie sprawdziło, że gdy ukraińscy panowie się kłócą, Ukrainiec gospodarz nie od razu w nieszczęściu się poratował... Ładne to są interesy: dolary, procesy, donosy, ubezpieczenie krów itd.

Pech ukraińskich posłów

W Sejmie ukraińscy posłowie zaatakowali Starorusinów zarzucając im sowietofilstwo. Zanim dojechali do Lwowa, spotkał ich tu despekt ze strony ukraińskiej prasy, która dla dania Starorusinom satysfakcji zaczęła się rozpisywać o zasługach Starorusinów w kierunku rozbudowy lwowskiej cerkwi i cerkiewnego muzeum.

Jak to zwykle bywa, kłopoty i nieprzyjemności idą zawsze w parze. I tak ukraińscy posłowie w Sejmie się chwalili, że ich prawnicy nie mają żadnych spraw karnych. Jeszcze nie wyschła farba druku tych przemówień, gdy codzienna prasa doniosła, że przed lwowskim Trybunałem karnym toczy się rozprawa przeciw b. wiceburmistrzowi miasta Winnik, Ukraińcowi mgrowi Jarosławowi Lewickiemu, substytutowi notarialnemu, obwinionemu o popełnienie masowych nadużyć na szkodę klientów przez przywłaszczenie sobie gotówki, przeznaczonej na opłaty stemplowe, dalej o ukrycie licznych kontraktów i aktów, zabranie aktów z archiwów sądowych, oszukańcze wywłudzenie od około 275 biednych osób kwot na opłaty stemplowe, które się nie należały. Ponadto obwiniony jest on o defraudację 4257 zł z funduszu gminnego, przeznaczonego na budowę szkoły.

Prócz Jarosława Lewickiego odpowiada również jego 82-letni ojciec, Włodzimierz Lewicki, b. notariusz w Winnikach, obwiniony o nadesłanie Urzędowi Opłat Stemplowych nieprawdziwego poświadczenia, jakoby w sposób przepisany na kontraktach skasował znaczki, podczas gdy w istocie zostały one sprzeniewierzone.

Przewodniczył rozprawie s. o. Kapecki, oskarża wiceprok. Olszewski, bronią Ukraińcy adw. Dr Hankiewicz i Dr Pryjma.

Rejent Włodzimierz Lewicki i substytut notarialny Jarosław Lewicki skompromitowali świat ukraińskich prawników. Tego i innych wypadków nie uogólnialibyśmy i tego tematu nie poruszalibyśmy, gdyż różne takie nieszczęścia zdarzają się nawet wielkim narodom. Wytknąć musimy ukraińskim posłom ich przechwałki, które są całkiem zbędne i przynoszą korzyści tylko na krótką metę czasu. Nie szkalujcie Rusinów i nie bądźcie megalomanami i częściej stosujcie zasadę, że milczenie jest złotem, a będziecie mieli ze sobą mniej kompromitacyj, jakie wynikają z konfrontacyj waszych wystąpień w Sejmie z prawdą rzeczywistości ukraińskiego terenu.

Pan Inspektor Szkolny w Trembowli ma głos...

Publikujemy następujące pismo:

— „Rodzice uczennic szkoły powszechnej w Probuźnie Pasemków Wirki — oraz Materniak, zamieszkali w Probuźnie, składają następujące zeznanie, żądając równocześnie obrony swoich dzieci. Dzieci nasze wychowywane w duchu polskim, mimo że są obrządku greckokat. uczęszczają od czasu do czasu na nabożeństwa do kościoła zamiast do cerkwi. Podobnie uczyniły w dniu 18 marca br. Fakt ten poruszył katechetę 7-klasowej szkoły w Probuźnie ks. gr. kat. Antoniego Pelweckiego, proboszcza obrz. greckokat. do tego stopnia, że w szkole w czasie lekcji religii obraził uczucia religijne, wyrażając się między innymi: myślisz, że dlatego, żeś ubrała Orła Polskiego na czapkę, to jesteś już panią i chodzisz do kościoła, a do cerkwi chodzą chłopi" — dalej też wypowiedział słowa, myśląc o kościele: „niech świnia nie lezie do ustępu". — Nadto groził dzieciom, że w wypadku, o ile będą chodziły do kościoła a nie do cerkwi, da notę niedostateczną z nauki religii.

Rodzice żądają opieki przed presją i terrorem wywieranym na dzieci w szkole w czasie nauki religii przez wymienionego księdza". —

Na razie wstrzymujemy się z ogłoszeniem innych podobnych listów. Napływają one do redakcji coraz częściej i dlatego nie możemy ich przemilczeć. Wyrażamy przekonanie, iż cerkiewne władze zajmą również zdecydowaną postawę i, jak ks. biskup Kocyłowski z Przemyśla, ukrócą te występy młodych księży gr. kat. a narzekania wkrótce zamilkną.

Ponieważ sprawa dotyczy również Kuratorium Szkolnego prosimy Pana Inspektora Szkolnego w Trembowli o urzędowe wyjaśnienia, co zrobił z zażaleniem rodziców.

Odżydzanie handlu polskiego w 1937 r.

Rdzenna Polska przoduje w likwidacji żydowskich sklepów.

Żydowski „Nowy Dziennik" z dn. 7 czerwca br. podaje pod powyższym tytułem niezwykle ciekawe rezultaty badań, przeprowadzonych przez sekcję statystyczno-gospodarczą Żydowskiego Instytutu Naukowego, a dotyczących żydowskiego handlu drobnego w Polsce.

Badania objęły 20 tysięcy sklepów w 115 miastach i ujawniły dalszy spadek udziału Żydów w drobnym handlu. Bezwzględna liczba sklepów żydowskich zmalała według tych statystyk w województwach centralnych, pozostała bez zmiany w Małopolsce i nieco wzrosła na Kresach.

Likwidacja sklepów żydowskich w omawianym roku (marzec 1937 — marzec 1938) uzyskała najszybsze tempo w województwie lubelskim. Województwo nowogrodzkie, „najdotkliwiej — jak piszą Żydzi — dotknięte w roku ubiegłym" zajęło pod tym względem miejsce drugie.

„Liczba sklepów nieżydowskich — pisze dalej „Nowy Dziennik" — wzrosła przeciętnie o 11,6%, znacznie bardziej na Kresach Wschodnich (23,2%) i w Małopolsce (17,4%). W województwach centralnych na pierwszym miejscu pod względem nowootwartych sklepów nieżydowskich stoi wojewódz-

two lubelskie, gdzie liczba sklepów nieżydowskich w ciągu 12 miesięcy wzrosła o 16,1%.

Liczba sklepów nieżydowskich wzrosła we wszelkich branżach, lecz najsilniej w tych, gdzie dawniej było niewiele sklepów żydowskich. Podczas gdy przeciętny wzrost sklepów nieżydowskich wynosi 11,6%, w manufakturze jest on pięciokrotnie wyższy, w konfekcji czterokrotnie, w galanterii trzykrotnie, w branży żelaznej i skórzanej dwukrotnie, w branży spożywczej, gdzie już od dawna jest wiele sklepów nieżydowskich, zaznacza się też wzrost, ale już nieznaczny.

Tendencje likwidacyjne wśród sklepów żydowskich w roku sprawozdawczym ujawiły się w branży spożywczej, mącznej i w sprzedaży pieczywa, lecz szczególnie mocno w branżach koncesjonowanych, przede wszystkim zaś w zakładach gastronomicznych i wyszynku alkoholu.

Statystyka Żydowskiego Instytutu Naukowego nie przynosi, oczywiście, rzeczy nowych. Ilustruje za to cyframi tempo odżydzania handlu polskiego i jego rozmieszczenie geograficzne.

Niepokojący wzrost bezwzględnej liczby sklepów żydowskich na Kresach tłumaczy się w pierwszym rzędzie ogólnym wzrostem liczby sklepów na tym terenie. Potwierdza to zresztą i żydowska statystyka specjalnie podkreślając, że Kresy Wschodnie w imponującym wzroście polskich placówek handlowych zajmują pierwsze miejsce.

Na marginesie tych danych i cyfr zestawionych przez samych Żydów należy zauważyć, że w r. 1937 zahamował się w pewnej mierze wzrost ukraińskiej gospodarki. W Małopolsce Wschodniej na pierwszy plan wysuwają się Polacy w dziedzinie zakładania nowych placówek handlowych, za nimi idą żydzi, a na końcu znajdują się Ukraińcy.

Podkreślić też należy, że w zestawieniach obrotów handlowych wszystkie polskie gospodarcze placówki na terenie naszej dzielnicy wykazują nienotowany dotąd rozwój i rozmach oraz poważne zyski.

Ukraińcy chwalą się po wsiach, że zwalczają wyzysk żydowski, ale po miastach z Żydami handlują. Jak twierdzi Ukrainiec, red. Palijew, w kooperatywach ukraińskich sprzedaje się wzwyż 95% towar produkcji przede wszystkim żydowskiej. Mimo to, że ukraińskie kooperatywy sprzedają towary żydowskich fabryk przyczyniając się do wzrostu żydowskich placówek handlowych na naszych Kresach, współpracę ukraińców z żydami stale zaleca undowski poseł Ukrainiec Baran...

Polscy orientaliści radzą.

Polak greko-katolik, prof. uniwersytetu J. Kuryłowicz wygłosił na zjeździe referat.

W Krakowie zakończył niedawno obrady 7 ogólnopolski zjazd orientalistów. W ciągu trzech dni trwania zjazdu wygłoszono kilkanaście referatów dotyczących różnych dziedzin wschodoznawstwa, pojętego bardzo szeroko.

Najdalszego Wschodu: Chin — dotyczył ciekawy odczyt prof. Jaworskiego (Warszawa): O początkach kultury chińskiej w świetle najnowszych odkryć. Z tego samego zakresu, ale związany z Polską, był referat nadesłany z Pekinu przez bawiącą tam w towarzystwie swego męża, znanego sinologa, lingwistkę p. A. Obrębską-Jabłońską, o brzmieniu języka polskiego w ustach Chińczyków.

Indiom poświęcone były referaty dra Rogameya (Warszawa) o znaczeniu języków Munda dla badań dawnego substratu ludnościowego Hindostanu, tudzież prof. Willmanowej (Kraków) o dialektogii hinduskiej i dr. Skurzaka (Lwów) o ascetach Yayavara i ich znaczeniu dla kultury hinduskiej.

W zakres starożytnego Wschodu wchodziły referaty doc. K. Ranoszka (Warszawa) o traktatach międzypaństwowych chetyckich i dra Hirschberga (Częstochowa) o problemach literatury biblijnej w świetle najnowszych prac.

W świat arabski wprowadził referat dra T. Lewickiego (Lwów) o geografie arabskim Al-Idrisim z 12 wieku, który żył na dworze sycylijskiego króla Rogera i pozostawił nam obszerny opis znanego wówczas świata, w tym także Europy wschodniej i obszarów polskich.

Stosunkowo dużo referatów poświęcono bliższemu nam Wschodowi. — Prof. A. Zajączkowski (Warszawa) mówił o Paszkowskiego „Dziejach tatarskich i tureckich z początkiem 17 wieku" w których spotykamy najstarszy, jak się zdaje, słowniczek polsko-turecki. Dr B. Baranowski (Warszawa) dał barwny obraz handlu prowadzonego przez kupców muzułmańskich na ziemiach Rzeczypospolitej w 15 i 16 w. Kupcy ci przywozili głównie wschodnie tkaniny i broń. Dr S. Szachno (Warszawa) omówił ciekawy zabytek Tatarów polskich z Polesia, pisany literami arabskimi w językach: polskim, białoruskim i tatarskim. Prof. Kowalski (Kraków) wskazał w referacie na wpływy języka dawnych Połowców (Kumenów) na język Ormian polskich, którego ostatnia wysepka zachowała się w Kutach nad Czeremoszem.

Obfitość programu i wysoki poziom referatów i dyskusji świadczyły o rozwoju i wielkim rozmachu młodej orientalistyki polskiej, o której jeszcze przed 30 laty głucho było na uniwersytetach polpolskich, a która dziś posiada u nas już szereg przedstawicieli i katedry w 4 ośrodkach uniwersyteckich: w Krakowie, Lwowie, Warszawie i Wilnie.

Jedno posiedzenie odbyło się wspólnie ze zjazdem językoznawczym, obradującym równocześnie w Krakowie, i na nim prof. Kuryłowicz (Lwów) wygłosił referat o ogólnojęzykoznawczym znaczeniu pt. „Budowa morfemu".

W ostatnim dniu zjazdu odbyło się walne zebranie Polskiego Towarzystwa Orientalistycznego oraz posiedzenie komisji orientalistycznej Polskiej Akademii Umiejętności w dwudziestolecie założenia tej najstarszej z organizacji orientalistycznych w Polsce. Przewodniczący prof. T. Kowalski dał zarys historii powstania i działalności tej komisji, podkreślając ogromne zasługi pierwszego przewodniczącego, wielkiego językoznawcy polskiego, śp. Jana Rozwadowskiego. Komisja wydała w ciągu 20 lat istnienia 30 prac z różnych zakresów orientalistyki, które zyskały uznanie u spejalistów zagranicznych.

Najczynniejszymi skupieniami orientalistyki są Kraków, Lwów i Warszawa, posiadająca największą ilość katedr. Lwów jest siedzibą Polskiego Towarzystwa orientalistycznego, którego prezes, prof. Kotwicz, jest redaktorem Rocznika Orientalistycznego. 13 tom tego wydawnictwa ukaże się niebawem w druku.

Od Redakcji: Coraz częściej Polacy gr. kat. zajmują w Polsce Odrodzonej poważne stanowiska, w tym także w centrali w Warszawie, na uniwer-

sytetach itd. Dla braku miejsca nie możemy jeszcze rozpisać się na tematy ich dorobku naukowego, pracy państwowej itd. Na razie ograniczamy się do wzmianek takich jak to, że prof. Kuryłowicz na zjeździe wygłosił referat, który przyjęty został z uznaniem przez uczonych zjazdu orientalistów i komisji orientalistycznej Polskiej Akademii Umiejętności.

Samo przez się rozumie się, że nasze pismo będzie publikować sprawozdania z dorobku prac wszystkich Polaków gr. kat., którzy wybijają się w pracy zawodowej, społecznej itd. Każdy Polak gr. kat jest nam drogi bez względu na to, czy jest uczonym, rolnikiem, robotnikiem, czy też urzędnikiem. Dorobki prac i osobiste powodzenia każdego Polaka gr. kat. zachęcają nas do dalszej pracy wydawniczej i organizacyjnej. Zbieramy materiały z naszego ruchu Polaków gr. kat. i pilnie notujemy zasługi Prof. Uniwersytetu, Dyrektora Departamentu Ministerstwa i drobnego rolnika Polaka gr. kat., który na kilku hektarach ziemi zasłynął jako dobry ojciec rodziny i gospodarz. Tworzymy my, Polacy gr. kat., jedną rodzinę, która powoli ale systematycznie zdobywa opinię i Rodaków rzym. kat. i obcych, gdyż na każdym polu pracy dla osobistych walorów coraz więcej polskich wyznawców naszej Cerkwi unickiej wyróżniają ich przełożeni.

Imponujące majątki Polaków w Ameryce.

Prasa w Ameryce podaje ciekawe cyfry o stanie majątkowym organizacyj polskich w Ameryce. Oto niektóre z nich:: Związek Narodowy Polski 28,943.210.42 dol., Zjednoczenie Polskie Rzym-kat. 16,918.828.56 dol., Związek Polek 5,072.101.33 dol.. Polska Unia w Stanach Zjedn. 2,740.603.32 dol., Polska Unia w Ameryce (Buffalo) 2,003.962.48 dol., Polska Narod. Unia w Ameryce 1,722.690.28 dol., Zjedn. Pol. Nar. (Broklyn) 1,476.255.58 dol., Stowarzyszenie Polaków w Am. 1,026.104.02 dol., Stow. Synów Polski (Jersey City) 1,250.000.00 dolarów.

Zasoby powyższe to zaledwie cząstka majątku polskiego w Stanach. Poza wyżej wymienionymi są jeszcze setki organizacyj pomniejszych. Majątek kościołów polskich oceniony jest na przeszło 60 milionów dolarów. Jeśli do tego doda się wartość domów w miastach i farm wiejskich, posiadanych przez Polaków, wartość sklepów i przedsiębiorstw polskich, kapitały polskie, złożone w bankach itp. — to łatwo wywnioskować można, iż majątek Polonii amerykańskiej wynosi setki milionów, może pół miliarda dolarów.

Majątki Polaków z Ameryki stale i systematycznie napływają do kraju. Przenoszą się do Polski nasi rodacy przywożąc ze sobą swe majątki. Inni pomagają krewnym w kraju, a jeszcze inni powoli likwidując swe majątki w Ameryce uzyskaną gotówkę przekazują do kraju na lokaty w handlu, przemyśle itd.

Ostatnio na zaproszenie Polaków z Ameryki wyjechała do Nowego Jorku delegacja śląskiej firmy: Wspólnoty Interesów, reprezentującej majątek około pół miliarda złotych. Udziały tej polskiej firmy zostaną odstąpione Polakom z Ameryki, a pieniądze uzyskane w ten sposób użyte zostaną w kraju na rozbudowę kopalni węgla i licznych fabryk własności Wspólnoty Interesów.

Amerykańskie spadki przypadające rodakom z kraju również powodują przypływ dolarów do Polski. Raz po raz dowiadujemy się o nowych spadkach. I tak w Lesznie niedawno wzbudziła ogromną sensację wiadomość o milionowym spadku po zmarłej w Ameryce Henryce Garret, mającym przypaść w udziale m. in. i mieszkańcom Leszna, gdzie mieszka także jeden z pretendentów do spadku po Henryku Duszyńskim, który zmarł niedawno w Chicago, zostawiając około 80 milionów dolarów i przeznaczając ten wielki majątek dla swych krewnych, zamieszkałych w Polsce.

Ów Duszyński wyemigrował jako 17-letni chłopak przed wielu laty przez Gdańsk do Ameryki i tam dorobił się wielkiej fortuny, pracując naprzód jako kolporter gazet, a następnie robotnik fabryczny. Z czasem założył on własną wielką fabrykę silników i zakupił kilka ferm. Z osób, które miałyby prawo do tego spadku, mieszka w Lesznie p. Franciszek Duszyński, emerytowany kierownik szkoły powszechnej.

Poruszamy ten temat nie tylko dlatego, że nasz kraj się wzbogaca o kapitały, które z Ameryki do nas przypływają. Są one bardzo duże i wzrastają z roku na rok o wartości naszego wywozu do Ameryki. W niektórych działach handlowych polski towar stał się bezkonkurencyjnym w Ameryce. I tak masowo sprzedaje się tam nasze szynki, które są rozchwytywane.

Wracając do tematu majątków Polaków w Ameryce z dumą zwracamy uwagę na polską tężyznę za granicą. Nie tylko w Ameryce mamy własnych milionerów. Niedawno francuska prasa rozpisała się o Polaku, który w północnej Francji w czasie od 1920 r. dorobił się milionowego majątku i przez swą uczciwość zdobył zaufanie obcych. Ponadto stale dowiadujemy się o wzbogaceniu się Polaków w Australii, w Afryce, i i w innych częściach świata. W kraju i za granicą potęguje się polskość i to nas zachęca do wzmożonej pracy narodowej na polu gospodarczym. Naród nasz może domagać się kolonij, gdyż w kraju i za granicą Polacy mogą się wykazać sukcesami gospodarczymi.

Praktyki rolne w drobnych gospodarstwach.

Ministerstwo Rolnictwa i Reform Rolnych podaje do wiadomości, że w celu praktycznego przygotowania absolwentów(ek) wyższych i średnich szkół rolniczych do zawodowej pracy na wsi w charakterze pracowników oświatowo-rolniczych Izb oraz organizacyj rolniczych — zostały zorganizowane praktyki w drobnych gospodarstwach, jak również prowadzone są tzw. okręgi ćwiczebne dla instruktorów (-ek):

1) Praktyki w drobnych gospodarstwach, stanowiąc uzupełnienie odbytej uprzednio przez absolwentów praktyki ogólno-rolniczej w zakresie techniki gospodarowania — mają zapoznać z warunkami bytu, pracy i psychiką drobnego rolnika oraz składnikami (kapitałami) jego gospodarstwa.

Praktyki odbywają się w specjalnie do tego celu wybranych gospodarstwach, zorganizowanych przy fachowej pomocy instruktorów organizacji wsi i gospodarstw, których właściciele są ludźmi uspołecznionymi, cieszą się opinią dobrych gospodarzy, pracując fizycznie na swych warsztatach.

Praktykanci w czasie rocznego okresu odbywania praktyki pracują fizycznie jako pomocnicy gospodarza w gospodarstwie, biorąc udział we wszystkich pracach gospodarskich, ponadto zapoznają się z ogniwami pracy społecznej na wsi biorąc udział w zebraniach organizacyj rolniczych, do których należy gospodarz.

W czasie odbywania praktyki, praktykanci otrzymują za swą pracę od gospodarza — praktykodawcy wyżywienie i mieszkanie, ponadto z Ministerstwa Rolnictwa i Reform Rolnych zasiłek w wysokości 30 zł miesięcznie, przekazywany za pośrednictwem Izb Rolniczych. W wypadku, gdy praktykodawca nie jest w możności dać wyżywienia lub mieszkania, zasiłek Ministerstwa może być zwiększony do maksymalnej wysokości 70 zł miesięcznie, z których praktykant obowiązany jest zwracać gospodarzowi koszty swego utrzymania.

Praktykanci w czasie odbywania praktyki znajdują się pod nadzorem Izby Rolniczej, podporządkowując się udzielanym przez nią wskazaniom, a w szczególności prowadzą pod jej kontrolą dziennik czynności oraz sporządzają opis gospodarstwa i wsi, w której przebywają. Opinia Izby o nienagannym wypełnianiu przez praktykanta obowiązków w czasie odbywania wyznaczonej praktyki uprawnia do przyjęcia na okręg ćwiczebny dla instruktorów.

2) Okręgi ćwiczebne dla instruktorów szkolą w zakresie metod pracy instruktorskiej ze szczegółowym uwzględnieniem metody organizacji drobnego gospodarstwa, przygotowując kandydatów na stanowiska instruktorskie. Okres szkolenia trwa 9 miesięcy (dla kandydatek na instruktorki gospodarstwa domowego — 7 miesięcy), rozpoczynając się w dniach 1 lipca i 1 stycznia każdego roku.

Na szkolenie są przyjmowani absolwenci wyższych i średnich szkół rolniczych po odbyciu rocznej praktyki w drobnym gospodarstwie. Kandydaci, przyjęci na okręg, otrzymują w czasie szkolenia zasiłek w wysokości 110 zł miesięcznie.

Ubiegający się o uzyskanie praktyki w drobnych gospodarstwach oraz o przyjęcie na okręgi ćwiczebne winni składać podania wraz z życiorysem oraz świadectwami szkolnymi i z odbytych praktyk do Ministerstwa Rolnictwa i Reform Rolnych (Wydział Organizacji Rolnictwa) — Warszawa Senatorska 15.

Podania winny napływać jak najwcześniej przed wyznaczonymi terminami.

Polski kodeks karny.

Nikt nie może zasłaniać się nieznajomością przepisów prawa karnego. — Taką jest zasada prawa karnego u nas obowiązującego i z tego założenia wychodząc, chcę na łamach tego czasopisma w sposób najbardziej przystępny przedstawić zasady polskiego prawa karnego.

W tych więc, krótko ujętych uwagach przedstawię po kolei poszczególne działy kodeksu karnego, z których zapoznamy się z zakresem mocy obowiązującej ustawy karnej, pojęciami przestępstw, warunkami karalności, okolicznościami obciążającymi, łagodzącymi, środkami zabezpieczającymi itp.

Polski kodeks karny wyraźnie stanowi, że tylko to, co określone jest w obowiązującym prawie jako przestępstwo, jest istotnie przestępstwem.

Sprawca zatem odpowiadać będzie tylko wtedy, jeśli czyn przez niego popełniony, uznany jest za przestępstwo w kodeksie karnym.

A zatem nie będzie mogła spaść na nikogo żadna inna kara, jak tylko ta, która w danym wypadku za dane przestępstwo jest przewidziana, a nadto czyn ten musi być uznanym za zabroniony pod groźbą kary w chwili jego popełnienia.

W krótkości zapoznamy się z tym, kto i kiedy będzie odpowiadać wedle kodeksu karnego. Kodeks karny stoi na stanowisku, że każdy bez względu na to, czy jest nim obywatel polski czy cudzoziemiec, który popełni przestępstwo na terytorium Państwa Polskiego, podpada pod przepis polskiej ustawy karnej (zasada terytorialności artykuł 3 kk.).

Za obszar Państwa Polskiego uważa się również wody wewnętrzne, jak rzeki, stawy, jeziora, i przybrzeżne, a więc pas morza ciągnący się wzdłuż naszego wybrzeża morskiego.

Również odpowiadać będzie karnie i ten, kto dopuści się przestępstwa na polskim statku wodnym lub powietrznym, gdziekolwiekby się one znajdowały. Obywatel polski odpowiadać będzie zawsze wedle ustawy karnej polskiej bez względu na to, gdzie czynu karygodnego się dopuścił, czy to w kraju, czy też za granicą (zasada narodowości podmiotowej — art. 4 kk.).

Także i cudzoziemcy będą odpowiadać wedle ustaw polskich, choćby popełnili przestępstwo za granicą, o ile przestępstwo to skierowane było przeciw dobru i interesom Państwa Polskiego, obywatela polskiego albo polskiej osoby prawnej (art. 5 kk.).

Niezależnie jednak od obywatelstwa sprawcy i przepisów obowiązujących w miejscu popełnienia przestępstwa, polską ustawę karną stosuje się zawsze i bezwarunkowo do tych, którzy popełnią przestępstwo przeciw:

1) bezpieczeństwu wewnętrznemu i zewnętrznemu Państwa Polskiego,

2) urzędom lub urzędnikom Państwa Polskiego,

3) przez fałszywe zeznania, złożone wobec urzędu Państwa Polskiego.

Nadto nadmienić muszę, że ze względu bezpieczeństwa międzynarodowego polską ustawę karną stosować się będzie do obywatela polskiego oraz cudzoziemca (którego nie postanowiono wydać) w razie popełnienia przez nich za granicą przestępstw, odnoszących się do rozbójnictwa morskiego, fałszowania pieniędzy, publicznych papierów wartościowych lub biletów bankowych, handlu niewolnikami, kobietami lub dziećmi, środkami odurzającymi itp., przestępstw przewidzianych w umowach międzynarodowych zawartych przez Państwo Polskie.

Zasady odpowiedzialności.

Polski kodeks karny zna dwie grupy przestępstw, a to zbrodnie i występki. Do zbrodni zaliczone są przestępstwa zagrożone karą śmierci i więzienia powyżej lat 5. Do występków natomiast zaliczone są przestępstwa zagrożone karą zasadniczą więzienia do lat 5, aresztu powyżej 3 miesięcy lub grzywny powyżej 3.000 złotych. Widzimy więc z tego, że zbrodnia jest zagrożona zawsze więzieniem ponad lat 5. Natomiast występek może być zagrożony więzieniem, aresztem oraz grzywną.

Zbrodnie będą rozpoznawane przez Sądy okręgowe w składzie trzech sędziów, zaś występki bądź to przez Sądy grodzkie, bądź też przez Sądy okręgowe w składzie jednego sędziego.

Dr Tadeusz Kosiński

KRONIKA

Z KRAJU

Marszałek Śmigły-Rydz we Lwowie. W walnym zjeździe Związku Rezerwy z całej Polski, jaki odbył się we Lwowie, wziął również udział entuzjastycznie witany Naczelny Wódz, Marszałek Edward Śmigły-Rydz. Najbardziej uroczystym momentem zjazdu było jego otwarcie na cmentarzu Obrońców Lwowa, gdzie po nabożeństwie odbył się apel poległych i ślubowanie poległym Orlętom wierności i gotowości do ofiary z życia dla Polski, złożone przez zgromadzonych oficerów rezerwy. Następnie odbyło się odsłonięcie pomnika poległych w obronie Polski Francuzów, które stało się manifestacją przyjaźni polsko-francuskiej w obecności generała francuskiego Musse, towarzyszącego Marszałkowi Śmigłemu-Rydzowi. Po uroczystościach na cmentarzu Orląt przyjął Marszałek Śmigły-Rydz defiladę oficerów rezerwy na placu Halickim, po czym wziął udział w obradach zjazdu w teatrze Wielkim. Pobyt Marszałka Śmigłego-Rydza we Lwowie zakończyło przyjęcie Pana Marszałka przez Mieszczańskie Towarzystwo Strzeleckie.

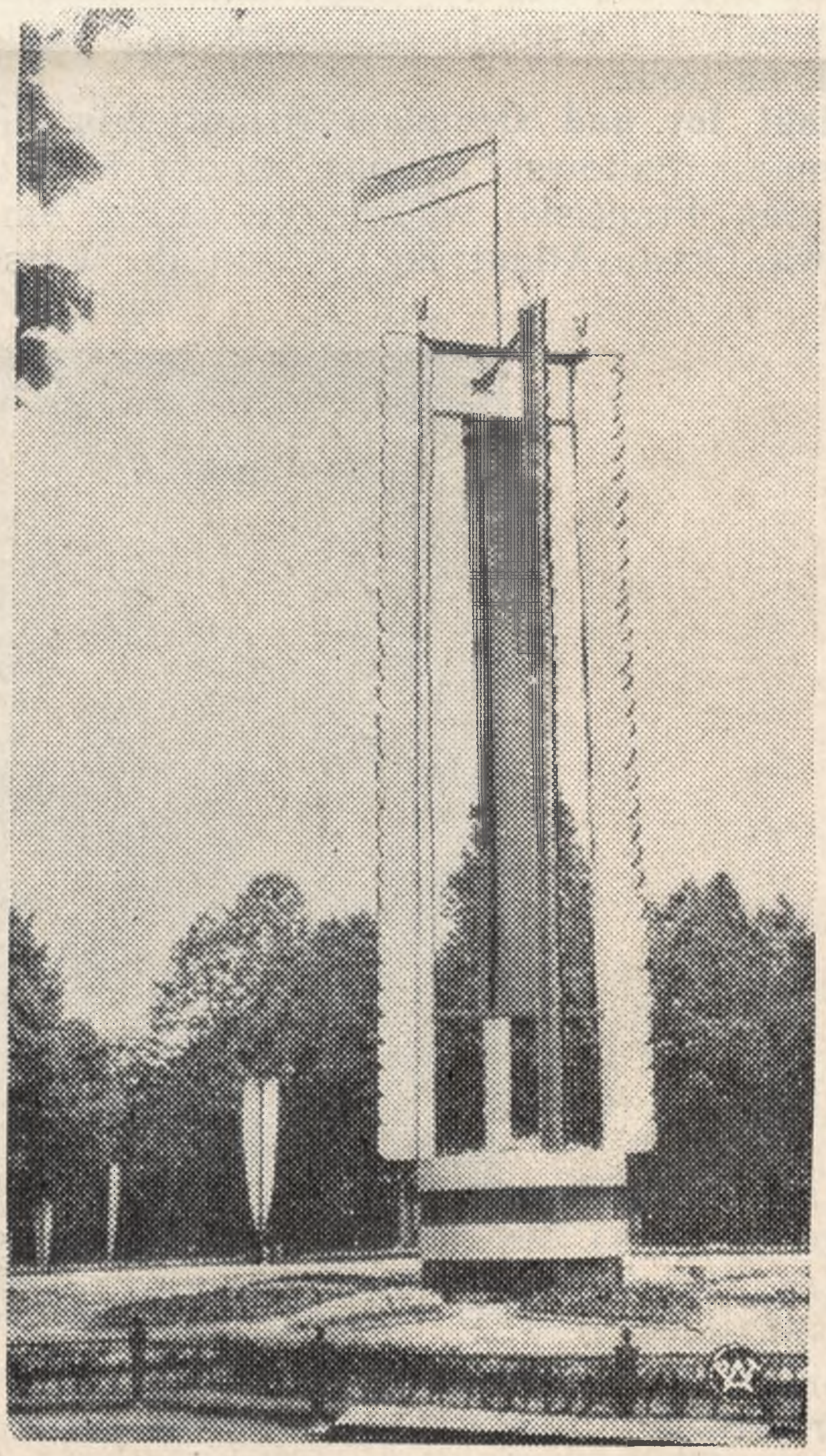


Odsłonięcie pomnika ku czci poległych za Polskę Francuzów na cmentarzu Orląt we Lwowie.

Cała Polska w hołdzie ku czci św. Andrzeja Boboli. Z Rzymu przywieziono do Polski trumnę z relikwiami nowego polskiego Świętego, męczennika za wiarę. Szczątki św. Andrzeja Boboli zostały przewiezione specjalnym pociągiem w wagonie-kaplicy przez Kraków i Katowice, do Poznania. W miasteczkach, przez które przejeżdża pociąg z relikwiami św. Andrzeja Boboli, odbywają się wspaniałe uroczystości religijne z udziałem setek tysięcy wiernych. Najpotężniejsze manifestacje odbywały się przez trzy dni w Krakowie, udział w nich wzięły nieprzeliczone tłumy, w tym samych przybyszów spoza Krakowa ponad 40.000.

Utrwalenie sojuszu polsko-rumuńskiego. Stosunki między Polską a Rumunią oparte na sojuszu obu państw ulegają wciąż dalszemu zacieśnianiu. Wyrazem tego była niedawna wizyta szefa rumuńskiego sztabu wojskowego generała Stefana Jonescu, który wraz z kilkoma wyższymi oficerami złożył w Polsce wizytę Panu Prezydentowi Mościckiemu i Marszałkowi Śmigłemu-Rydzowi. Do pogłębienia i umocnienia przyjaźni polsko-rumuńskiej przyczyni się także niewątpliwie dokonane obecnie podniesienie poselstwa polskiego w Bukareszcie i rumuńskiego w Warszawie do godności ambasad. Ambasadorem polskim w Rumunii został hr. Roger Raczyński, zaś ambasadorem Rumunii w Polsce p. Franassovici.

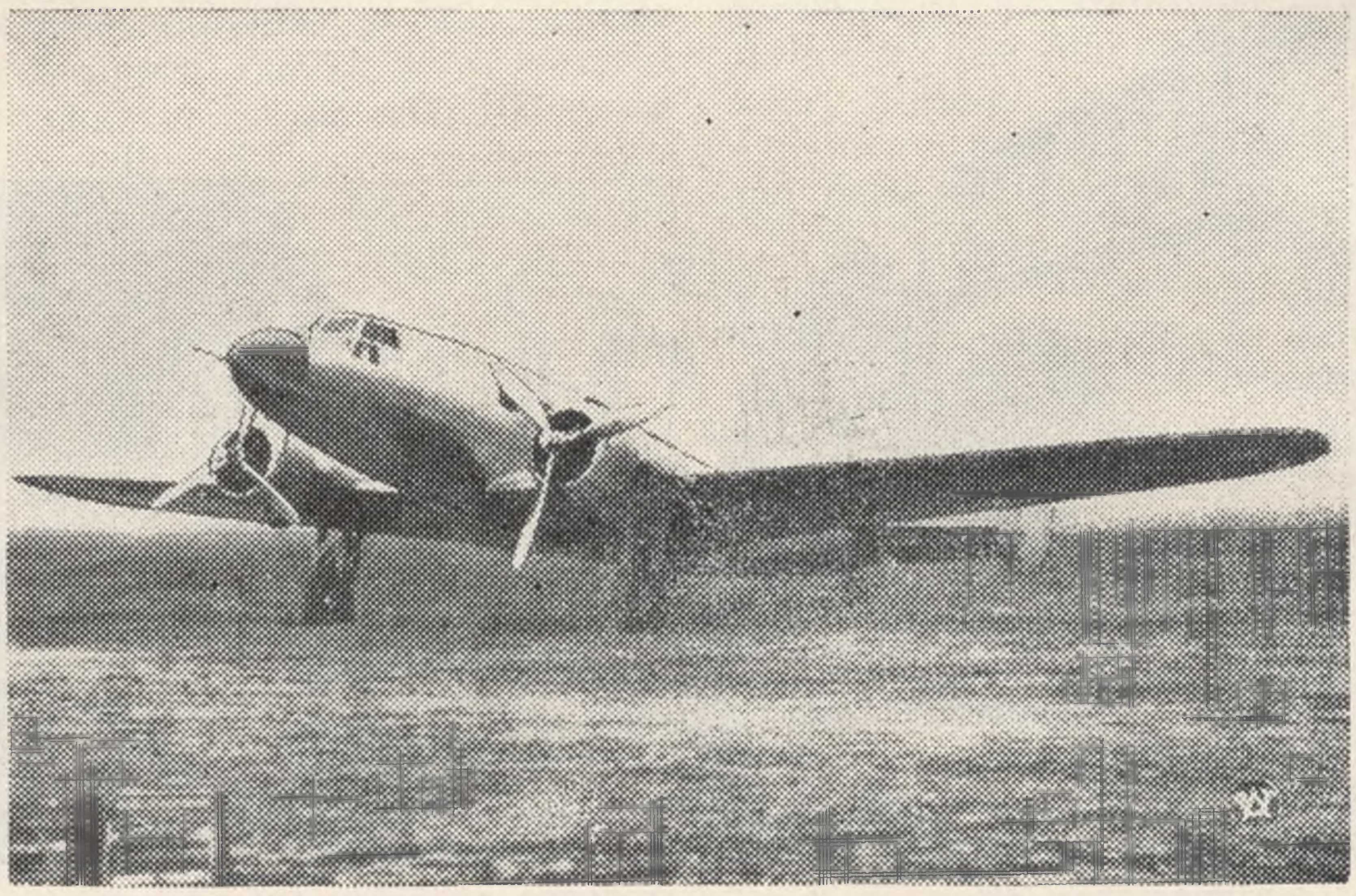
Krajowa Wystawa Lotnicza we Lwowie. Zarząd Okręgu Lwowskiego LOPP urządził na terenie Targów Wschodnich wspaniałą wystawę, obrazującą imponujący rozwój polskiego lotnictwa. Wystawa



trwająca do dnia 29 czerwca b. r. ściągnęła do Lwowa bardzo liczne wycieczki z całej Polski,

zwłaszcza młodzieży, pełnej zapału do lotnictwa. Zdjęcie nasze, powyżej umieszczone przedstawia główną aleję wystawy z tzw. Pomnikiem Lotnika.

Nowy polski samolot komunikacyjny. Państwowe Zakłady Lotnicze zbudowały nowy polski samolot komunikacyjny „Wicher“ — 2-silnikowy dla Polskich Linii Lotniczych „Lot“. Samolot może przewozić 14 pasażerów i 4 osoby załogi. Został on zaopatrzony we wszelkie najbardziej nowoczesne urządzenia aeronautyczne, zapewniające maksimum bezpieczeństwa i wygody pasażerom przy szybkości 380 km. na godz.



Nowy polski samolot „Wicher“.

Polski lot nad Oceanem Atlantyckim. Polski lotnik major Makowski dokonał niezwykle śmiałego lotu z San Francisko w Ameryce przez Amerykę środkową, Ocean Atlantycki i Afrykę do Warszawy. Szczęśliwie powracającego z drugiej półkuli bohatera przestworzy przywitała manifestacyjnie cała Warszawa. Obok zamieszczamy zdjęcie samolotu majora Makowskiego.



Samolot majora Makowskiego na chwilę przed startem do lotu przez Atlantyk.

Nadzwyczajna sesja Sejmu. W dniu 10 czerwca zebrał się Sejm na nadzwyczajną sesję, na którą Rząd przygotował szereg projektów ważnych ustaw, jak ordynacji wyborczej do samorządów, oddłużenia rolnictwa, aprowizacji kraju.

Nowy senator Rzeczypospolitej. P. Prezydent Mościcki mianował senatorem byłego premiera, profesora Politechniki Lwowskiej Kazimierza Bartla, jednego z najwybitniejszych polityków polskich.

Przewódcy słowaccy w Polsce. W drodze z Ameryki na Słowaczyznę odwiedzili Polskę najwybitniejsi przywódcy słowaccy z Ameryki z drem Hledką na czele, wioząc na Słowaczyznę oryginał tzw. umowy pittsburskiej zapewniającej Słowakom autonomię i równouprawnienie z Czechami. Przedstawicieli bratniego narodu słowackiego przyjęto niezwykle serdecznie w Gdyni, Poznaniu i Warszawie.

Walka o zdrowie ludności wiejskiej. Stan zdrowotny mieszkańców naszych wsi i małych miasteczek stał się obecnie jedną z głównych trosk czynników społecznych i urzędowych. Na ostatnim posiedzeniu Państwowej Naczelnej Rady Zdrowia stwierdzono konieczność zwiększenia liczby lekarzy, a

szczególnie po wsiach i w małych miasteczkach, gdyż dotychczasowa liczba lekarzy okazuje się niedostateczna, a w dodatku są oni niewłaściwie na terenie państwa rozmieszczeni. Mianowicie zamiast koniecznych 25000 lekarzy praktykuje ich tylko 12600, co wynosi 3'7 lekarzy na 10 tysięcy mieszkańców, z tego zaś 61% ogółu lekarzy działa tylko w 28 miastach, skupiających zaledwie 13'5% ogółu ludności w Polsce. Wobec takiego stanu rzeczy p. Minister Opieki Społecznej Kościałkowski zapowiedział wniesienie do Sejmu projektu ustawy o zamknięciu list lekarskich w okręgach, posiadających już nadmiar lekarzy, celem skierowania ich do wsi i małych miasteczek. Równocześnie przedstawił p. minister Kościałkowski program prac Rządu w zakresie opieki społecznej, przy czym stwierdził znaczne postępy w tej dziedzinie, jak na przykład powstanie 500 ośrodków zdrowia, głównie w małych miastach i po wsiach, gdy jeszcze w r. 1926 było ich tylko 9, nadto wskazał na takie wysiłki, jak zbudowanie w najbliższych dwóch latach 2 tysięcy nowych łóżek sanatoryjnych przez instytucje ubezpieczeń społecznych.

Dar dzieci poleskich dla Armii. Do Warszawy przybyła wycieczka dzieci szkolnych kół Polskiego Białego Krzyża z pow. prużańskiego w liczbie przeszło 500, które przywiozły ze sobą karabin, ufundowany z własnych dobrowolnych składek. W godzinach południowych dzieci poleskie złożyły hołd Panu Marszałkowi Śmigłemu Rydzowi przed gmachem Generalnego Inspektoratu Sił Zbrojnych. Pana Marszałka powitał 13-letni uczeń Mikołaj Szyszko, podkreślając w prostych i wypowiedzianych ze wzruszeniem słowach swą dumę, że biedne dzieci poleskie mogą przyczynić się swym skromnym darem do wzmożenia potęgi ukochanej Ojczyzny. Pan Marszałek serdecznie podziękował dzieciom, rozmawiał z nimi oraz wysłuchał regionalnej pieśni, odśpiewanej przez chór dzieci prużańskich.

Dar polskiej spółdzielczości dla obrony narodowej. 12 czerwca b. r., w „Dniu Spółdzielczości“ odbyło się w Warszawie na lotnisku Mokotowskim uroczyste poświęcenie eskadry samolotów, ufundowanych ze składek spółdzielni, należących do Związku Spółdzielni Rolniczych i Zarobkowo-Gospodarczych. Samolotom, przeznaczonym dla szkoły pilotów im. Marsz. Śmigłego-Rydza w Lublinie, nadano nazwy pierwszych pionierów polskiej spółdzielczości: Staszica, Wawrzyniaka i Stefczyka.

Hołd bohaterskim obrońcom Lwowa. W drugi dzień Zielonych Świąt odbyła się potężna manifestacja narodowa u mogiły w Zadwórzu, kryjącej doczesne szczątki bohaterskich żołnierzy polskich — ochotników, którzy zginęli 17 sierpnia 1920 r. broniąc Lwowa od zalewu dzikich hord bolszewickich. Przebieg tegorocznej uroczystości ku czci Bohaterów zadwórzańskich, w której wzięły udział niezliczone tłumy, przeważnie ludności wiejskiej, oraz organizacje byłych wojskowych, był niezwykle imponujący i poważny. Po nabożeństwie polowym za dusze poległych Bohaterów i podniosłym kazaniu nastąpiło odsłonięcie tablicy pamiątkowej wmurowanej w okole kurhanu z napisem: „Poległym w boju o Niepodległość 318 Ochotnikom Armii Polskiej — towarzysze broni i społeczeństwo“.

Ofiarność społeczeństwa polskiego dla oświaty. Już 18 milionów złotych w ciągu kilku zaledwie lat zdołało zgromadzić z dobrowolnych ofiar i składek Towarzystwo Popierania Budowy Publicznych Szkół Powszechnych, liczące obecnie prawie ćwierć miliona członków zwyczajnych oraz 1.285.512 członków spośród młodzieży szkolnej. Dzięki ofiarnej pracy kierowników Towarzystwa roczne wpływy wynoszą 5 milionów złotych, w ciągu zaś pięciu lat swego istnienia wybudowało ono 2.394 budynki szkolne, obejmujące 8.200 izb szkolnych i 2.109 mieszkań dla nauczycieli.

696.000 nabywców ziemi z parcelacji — 762.000 scalonych gospodarstw. Ogłoszone ostatnio szczegóły dotychczasowego wykonania reformy rolnej w Polsce wykazują, że same reformy rolne bez akcji parcelacyjnej objęły obszar 5 milionów 659 tysięcy hektarów gruntu, czyli przeszło 22'1 procent ogólnego obszaru ziemi użytkowanej rolniczo oraz przeszło 29 procent obszaru mniejszych gospodarstw, liczących do 50 hektarów. Akcja parcelacyjna w



Dzieci z Polesia u Marszałka Śmigłego-Rydza.

tym samym okresie objęła 2 miliony 536 tysięcy hektarów ziemi, przy czym 853 tysiące hektarów zostało rozparcelowanych przez Rząd i Państwowy Bank Rolny, a 1.683.000 hektarów objęła parcelacja prywatna. Ogólna liczba nabywców rozparcelowanej ziemi wyniosła 696 tysięcy osób. W tym samym okresie scalono (skomasowano) 762 tysiące gospodarstw o obszarze 4 miliony 994 tysiące hektarów.

ZA GRANICĄ

Wojna w Hiszpanii. Podjęta przez hiszpańską armię rządową próba oporu przeciw ofensywie powstańców w Katalonii nie powiodła się jednak i została złamana. Nowa ofensywa powstańców, rozpoczęta 28 maja, dała wojskom gen. Franco szereg sukcesów w Katalonii, uwieńczonych ostatnio zdobyciem miasta Castellon, ogółem zaś zdobyli powstańcy 48 miast i wsi, wzięli do niewoli 3000 czerwonych żołnierzy i zagarnęli ogromne zapasy materiałów wojennych. Obecnie oczekuje się wielkiej bitwy o Walencję, która przypieczętować musi ostatecznie klęskę czerwonych w Hiszpanii.

Wojna japońsko-chińska. Położenie Chińczyków uległo ostatnio znacznemu pogorszeniu. Wielka bitwa na stukilometrowym froncie pod Suczau skończyła się zupełną klęską Chińczyków, przy czym ponieśli oni olbrzymie straty w ludziach, liczba zabitych przekracza mianowicie 20.000. Obecnie przygotowują Japończycy atak na Hankau, ponadto po kilkakrotnym zbombardowaniu miasta Kantonu zawiązali oni rokowania z rządem kantońskim, co w razie osiągnięcia porozumienia fatalnie pogorszyłoby i tak ciężką sytuację marszałka Czang-Kai-Szeka.

Rewolucja w Meksyku. Meksyk, kraj nieustannych rewolucyj, miał znowu wojnę domową, mianowicie bunt wojskowy pod wodzą gen. Cedillo przeciw prezydentowi Cardenasowi. Po krwawych walkach rewolucja została przez rząd stłumiona.

Wizyty ministra Becka w Sztokholmie i Tallinie. Polski minister spraw zagranicznych p. Józef Beck odbył niedawno dwie podróże dyplomatyczne, a mianowicie do stolicy Szwecji Sztokholmu i stolicy Estonii Tallina. W obu stolicach zaprzyjaźnionych w serdecznej atmosferze manifestacyj na cześć Polski odbył min. Beck szereg ważnych rozmów na temat organizacji państw pragnących utrzymania pokoju w Europie. Wizyty min. Becka wyraźnie oznaczają wzmocnienie stanowiska Polski nad Bałtykiem, przy czym nie bez znaczenia pozostał fakt normalizacji stosunków Polski z Litwą.

Przyjęcie polskiego ambasadora u króla włoskiego. Dnia 8 czerwca b. r. Wiktor Emanuel III., król Włoch i cesarz Etiopii, przyjął na uroczystej audiencji ambasadora Polski przy Kwirynale, dra Bolesława Wieniawę-Długoszowskiego, który wręczył królowi swe listy uwierzytelniające.

W pałacu kwirynalskim powitali ambasadora dostojnicy dworu, po czym ambasador został przyjęty przez króla. Podczas audiencji ambasador złożył królowi listy uwierzytelniające. Listy te odwołują jego poprzednika i akredytują ambasadora Wieniawę-Długoszowskiego przy królu Włoch i cesarzu Etopii.

Z kolei ambasador przedstawił monarsze członków ambasady. Powrót do ambasady nastąpił przy zachowaniu podobnego ceremoniału, co i przy wyjeździe do Kwirynału.

Rzemiosło polskie przoduje w świecie. Wielki triumf odniosła Polska na Międzynarodowej Wystawie Rzemiosł w Berlinie, zająwszy drugie miejsce tuż za Niemcami, mającymi jednak za sobą to, że wystawa odbywała się na ich terenie. Polscy rzemieślnicy zdobyli 4 główne nagrody i 32 medale, w tym jedną za całokształt udziału w wystawie oraz za znakomitą organizację polskiego pawilonu wystawowego. Nagrodę włoskiego ministerstwa korporacji zdobył p. Stefan Szupski z Warszawy za artystyczne wyroby metalowe, węgierską nagrodę honorową warszawska firma Lucjan Leszczyński za obuwie damskie, zaś norweską nagrodę honorową p. Jan Dukaczewski za artystycznie wykonane meble. Pawilon rzemiosła polskiego był jednym z najliczniej zwiedzanych i budził największe zachwyty u publiczności niemieckiej i zagranicznych gości.



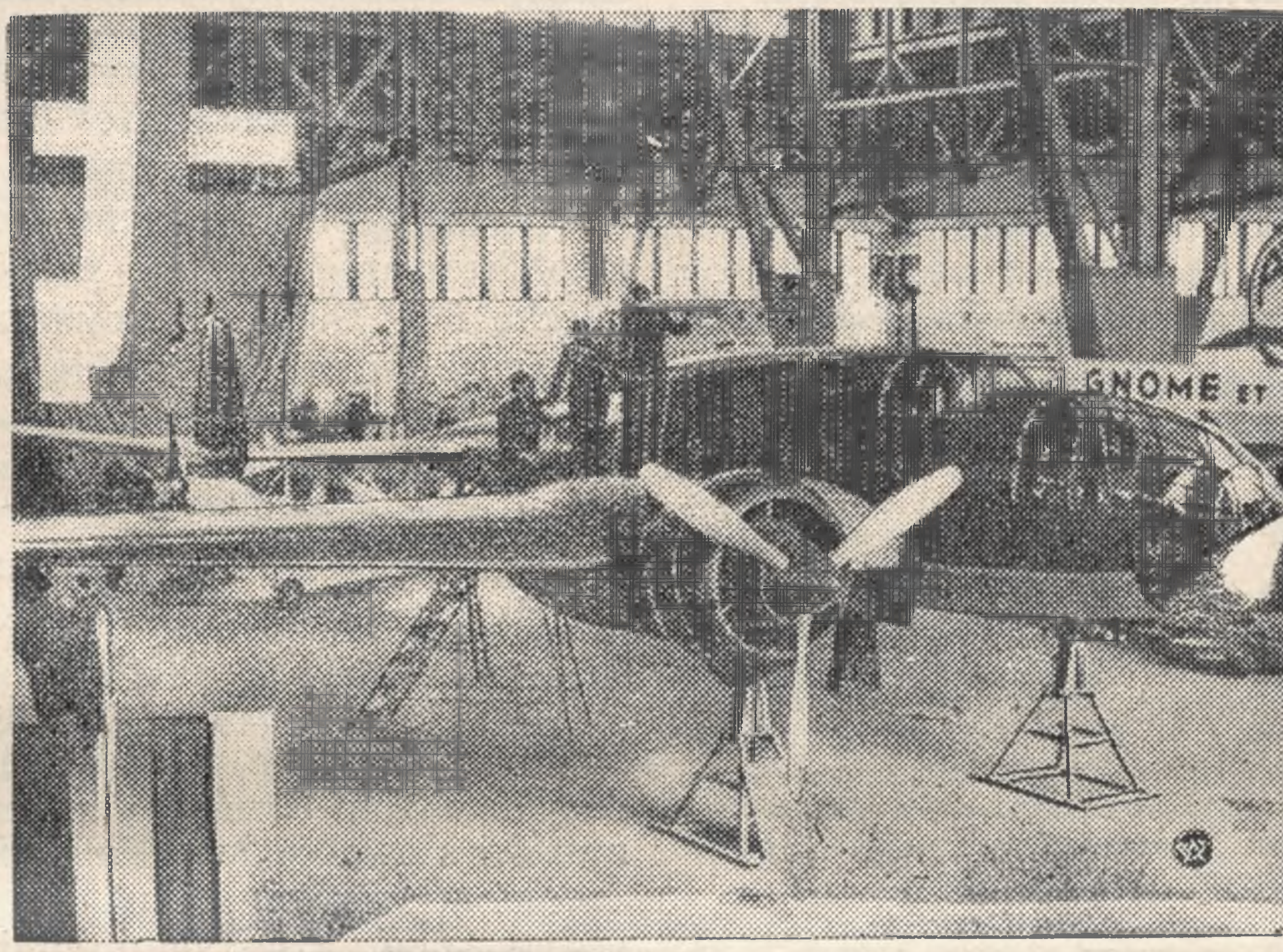
Fragment działu polskiego na wystawie rzemiosł w Berlinie.

Kongres Eucharystyczny w Budapeszcie. W stolicy Węgier odbył się uroczysty Kongres Eucharystyczny, w którym wzięły udział setki tysięcy wiernych z całego świata, w tym ponad 2.000 Polaków z Prymasem Polski, ks. kardynałem Hlondem na czele. Osobę Ojca św. reprezentował na kongresie legat papieski ks. kardynał Pacelli, który na otwarcie Kongresu wygłosił na Placu Bohaterów wielką mowę, podnosząc konieczność wprowadzenia w życie zasad katolickich jako jedynej ostoi przed burzami i błędami naszych czasów. W czasie Kongresu odbyła się niezwykle wspaniała procesja statkami po Dunaju, której przepych dzięki iluminacji całego miasta pozostawił niezatarte wrażenie u wszystkich uczestników potężnej manifestacji katolickiego świata.

Stanowcze żądania Polaków w Niemczech. Związek Polaków w Niemczech złożył na ręce ministra spraw wewnętrznych Fricka obszerny memoriał, w

którym przytaczając szereg faktów upośledzenia Polaków w Niemczech domaga się od rządu niemieckiego bezwzględnego przestrzegania wszystkich praw należnych ludności polskiej. Zażalenia, przedstawione w memoriale, staną się obecnie przedmiotem rozmów między Rządem Polskim i Związkiem Polaków w Niemczech z jednej strony, a Rządem niemieckim z drugiej.

Samoloty polskie na wystawie w Belgradzie Staraniem rządu jugosłowiańskiego urządzona została pierwsza Międzynarodowa Wystawa Lotnicza w stolicy Jugosławii Belgradzie z udziałem wszystkich potęg lotniczych świata. Wystawa ta poraz pierwszy skupia w całości dorobek geniuszu ludzkiego na polu lotnictwa, budząc podziw doskonałością i potęgą „skrzydeł" powietrznych dzisiejszego człowieka. Polskie lotnictwo godnie reprezentują piękne samoloty krajowej produkcji, których zdjęcie obok zamieszczamy.



Polskie stoisko na wystawie lotniczej w Belgradzie. (Bombowiec; głębiej RWD—13 „Samarytanin" i balon „Lublin").

Śmierć przywódcy ukraińskich terorystów. Znanego terorystę ukraińskiego, Eugeniusza Konowalca, organizatora napadów bojówek OUN na Polaków i Rusinów, spotkał taki sam los, jaki przygotował on swoim ofiarom. Dnia 23 maja b. r. zginął on od wybuchu bomby na ulicy w porcie holenderskim Rotterdamie. Zamachu na Konowalca dokonał również Ukrainiec, niejaki Waluch, agent sowiecki, pozostający na żołdzie G. P. U., który wręczył Konowalcowi bombę jako rzekomą paczkę z pieniędzmi od bolszewików na akcję terorystyczną w Polsce. Sprawcy zamachu udało się zbiec na statku sowieckim, oczekującym go w porcie rotterdamskim.

Dzień nadesłania

Nr listy rozrachunkowej **294**

Wpisał ....

Sprawdził ....

Miejsce dla pisemnych wskazówek, dotyczących tytułu wpłaty oraz okresu czasu, do którego wpłata się odnosi. Korespondencja, zawierająca treść inną, podlega opłacie przez naklejenie znaczka pocztowego w wysokości opłaty za kartkę pocztową.

Wyciąć i po wypełnieniu wysłać!

Prosimy o punktualne wpłacanie prenumeraty załączonymi przekazami lub na konto P. K. O. Nr 510.130.

Naprężenie w Czechosłowacji. Skutkiem ostatnich wydarzeń politycznych Czechosłowacja stała się najbardziej zapalnym punktem w Europie, grożącym wciąż niebezpieczeństwem wojny. W związku ze zmobilizowaniem wojsk czeskich nad granicą niemiecką i w Sudetach powtarzają się wciąż zatargi graniczne niemiecko-czeskie oraz krwawe starcia między Niemcami a Czechami w Sudetach. Napięcie sytuacji do ostatecznych granic doprowadziły jeszcze przeprowadzone ostatnio wybory samorządowe, podczas których doszło do krwawych zajść w Sudetach, a także w Bratisławie i innych miejscowościach Słowaczyzny. Wybory utrudniły jeszcze stanowisko rządu czeskiego, gdyż bezwzględną przewagę uzyskały w nich partie autonomistyczne, zarówno wśród Niemców sudeckich, jak też i autonomiści słowaccy ks. Hlinki. Rząd czeski opiera się żądaniom mniejszości narodowych, jednak przygotowany przez rząd statut mniejszościowy nie może zadowolić mniejszości. Dalszy rozwój sytuacji w Czechosłowacji jest uzależniony od stanowiska Anglii i Francji, które skłaniają Czechosłowację do rokowań z przywódcą Niemców sudeckich, Konradem Henleinem.

Wydawca: Komitet Red. Za wyd. i redaktor odpow. Stanisław Kaprocki, Lwów, ul. Zadwórzańska 19.
Drukarnia Naukowa, Lwów, Ormiańska 8.

POLAK - GREKO - KATOLIK
Lwów, pl. Bernardyński 17.

Nr rozrachunku **294**

Na zł .... gr ....

Wpłacający:

(nazwisko) ....
(imię) ....
Poczta ....
miejscowość ....
ulica ....
numer domu .... mumer mieszkania ....

Dzień wpisu

PRZEKAZ ROZRACHUNKOWY

Nr rozrachunku **294**

Na zł .... gr ....

złote słownie .... gr jak wyżej

Właściciel rozrachunku (nazwa wydawnictwa):

POLAK-GREKO-KATOLIK
Lwów, pl. Bernardyński 17.

POCZTA: LWÓW 2

Podpis przyjmującego	Data wpłaty	Numer nadawczy	Stempel okręgowy